Nr 170. Kraków, Niedziela 29 Lipca 1894. Rocznik XLVII.

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
niedzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów;
we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:
Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Niemojewskiego w Sukiennicach, biuro dzienników Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera ul Grodzka, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku gł. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskie

Kraków 28 lipca.

Nużąca i bezpłodna dyskusya nad ustawą o anarchistach, złożoną z pięciu krótkich artykułów, która się toczy od tygodnia w parlamencie francuskim, została nareszcie ukończona uchwaleniem ustawy. Większość popierająca projekt rządowy, była w ogólności znaczna i raz tylko przy głosowaniu nad poprawką, według której deputowani i ministrowie, skompromitowani przez udział w intrygach przedsiębiorstw finansowych, mieli być, podobnie jak anarchiści, karani relegacyą, wynik był niepewny. Gabinet Dupuy'ego odniósł zatem zwycięstwo, które jest tem pożyteczniejsze, że zacięta walka, która je poprzedziła, może się przyczynić do wytworzenia większej solidarności w łonie rządowego stronnictwa.

Pomimo niezwykłych rozmiarów dyskusyi, nie była ona ani bardzo pouczająca, ani zbyt świetna. Przeciwnicy projektu jęli się taktyki obstrukcyjnej i zabierali głos nie dlatego, aby mieli taki niewyczerpany zapas argumentów, ale w nadziei, że znużą większość i wymuszą na niej w ten sposób jakieś ustępstwa. Skutek nie odpowiedział nadziejom opozycyi. Zwolennicy projektu i mowcy rządowi unikali z zasady polemiki, przemawiali rzadko i krótko i ograniczyli się do wyjaśnienia zasad i pobudek ustawy. Cała zaciekłość sprzymierzonych radykalistów i socyalistów rozbiła się o niewzruszoną zimną krew większości i rządu i dyskusya musiała się skończyć dla braku mowców.

Ustawa uchwalona przez parlament francuski, jest niewątpliwie ustawą wyjątkową, ma wszystkie niedogodności tego rodzaju *ad hoc* tworzonych postanowień i może otworzyć szerokie pole do nadużyć i szykan. Mimo to była ona konieczna, a nawet nieuchronna. Zbrodnicza horda, która się podszywa pod nazwę politycznego stronnictwa i podnosi skrytobójstwo do wysokości filozoficznej doktryny, wydała społeczeństwu nieprzejednaną walkę na śmierć i życie, która musi się skończyć zupełnem zniszczeniem jednej ze stron walczących. To też społeczeństwo posiada wszelkie prawo uzbroić się do skutecznej obrony przeciwko anarchistom w sposób, jaki w danym wypadku może być najodpowiedniejszy. Jeżeli anarchiści używają mordu, jako najlepszego środka do podkopania istniejącego porządku rzeczy, społeczeństwo musi odeprzeć ten gwałt równą bronią i odjąć tym zbrodniarzom, czy szaleńcom, wszelką możność szkodzenia.

Ustawa uchwalona przez parlament francuski, karze nietylko sam czyn, ale także zachęcanie do czynu, czyli propagandę anarchistyczną. Postanowienie to jest zupełnie słuszne. Wina intelektualnego sprawcy zbrodni jest przynajmniej równie wielka, co wina wykonawcy. Propaganda anarchistyczna jest zaś podwójnie niebezpieczna, gdyż trafia do najniższych instynktów ludności a ludziom skłonnym do zbrodni i rabunku, dostarcza pretekstu społecznej doktryny. Ustawa skazuje w końcu agitatorów anarchistycznych na relegacyę do Nowej Kaledonii i Kajenny, wychodząc z tej zasady, że są oni dopóty niebezpieczni, dopóki mają możność stykania się ze społeczeństwem, Ponieważ anarchistów w żaden sposób odróżniać nie można od pospolitych zbrodniarzy, którzy przy powtórzeniu czynu ulegają relegacyi, przeto bardzo słusznie zastosowano do nich tę samą karę. Do środków ochronnych należy również zakaz ogłaszania w dziennikach sprawozdań z rozpraw sądowych przeciwko anarchistom. Sprawozdania te, nawet bezstronnie ułożone, były szkodliwe, gdyż z jednej strony zapewniały zbrodniarzom, dotkniętym manią wielkości, rozgłos, którego oni pożądają; z drugiej strony przyczyniały się mimowoli do rozszerzania najzgubniejszych teoryj, nie mówiąc już o dziennikach, które w swych sprawozdaniach otaczały anarchistów aureolą odwagi i męczeństwa.

Tę ściśle obronną ustawę zwalczali z niesłychaną namiętnością radykaliści i socyaliści. Ci ostatni, którzy pospolicie wypierali się łączności z anarchistami — choć nie mogą się wyprzeć bliskiego powinowactwa ducha — okazali się w toku dyskusyi najzaciętszymi ich obrońcami. Obawiają się oni poprostu, że ustawa może być także dla nich groźna; i rzeczywiście propaganda socyalistyczna niejednokrotnie tak się zbliża do anarchistycznej, że niepodobna odróżnić jednej od drugiej. W teoryi obie grupy dążą do obalenia istniejących urządzeń społecznych, a jeżeli anarchiści zmierzają do swego celu przy pomocy dynamitu i noża, socyaliści przygotowują „rewolucyę socyalną“, z której nie wykluczają ani gwałtu, ani krwawej represyi. Ponieważ zaś ustawa karze nietylko czyn, ale nawet propagandę, przeto łatwo może się zdarzyć, że surowość jej przepisów dotknie także socyalistycznych agitatorów, gwałtowniejszych lub tylko szczerszych. Zresztą socyaliści obawiają się każdego wzmocnienia powagi państwa, każdego objawu silniejszej odporności społeczeństwa, które oni zniszczyć usiłują, wystąpienie ich zatem przeciwko ustawie było przynajmniej zrozumiałe. Ale po ich stronie stanęli solidarnie radykaliści wszystkich odcieni, którzy przynajmniej w teoryi odrzucają wszelkie gwałtowne środki i pragną „naprawić“ urządzenia społeczne i państwowe, nie burząc ich zupełnie. Podnosili oni wprawdzie głównie prawnicze wątpliwości i zasłaniali się doktrynami swobodnej myśli i republikańskiego patryotyzmu, zawsze jednak w zasadzie stanęli na tem samem stanowisku, co zdecydowani rewolucyoniści. Jest to tylko jeden dowód więcej, że radykalizm jest tylko etapem w tej ewolucyi, która przez socyalizm prowadzi do anarchizmu i że względne umiarkowanie radykalizmu jest tylko obłudną maską, przywdzianą dla zmylenia czujności społeczeństwa.

Oceniając ustawę francuską z ogólnego punktu widzenia, łatwo dojdziemy do przekonania, że w gruncie rzeczy nie jest ona wynikiem ducha konserwatywnego, ani objawem zwrotu w wewnętrznej polityce trzeciej rzeczypospolitej, ale próbą obrony republikańskiej burżuazyi, która wreszcie przejrzała prawdziwe plany swoich dotychczasowych sprzymierzeńców. Uchwalać bowiem ustawy wyjątkowe przeciwko anarchistom, a jednocześnie utrzymywać, jako najwyższy dogmat republikański, bezwyznaniowe ustawy szkolne, znaczy to widzieć skutki złego, ale nie rozumieć jego przyczyn. Najsroższa ustawa represyjna nie usunie anarchii, bo nie zniszczy jej początku i źródła — bo anarchia pod rozmaitemi formami zawsze będzie rozkładać społeczeństwo, pozbawione najwyższych ideałów, a podtrzymywane jedynie solidarnością materyalnych interesów.

Przegląd polityczny.

Ciekawą wiadomość podaje półurzędowa *Budapester Corresp.*, że mianowicie Bośnia i Hercegowina wezmą udział w wielkiej wystawie w Budapeszcie, urządzonej na jubileusz tysiącletniego istnienia państwa węgierskiego. Udział prowincyj okupowanych w każdej innej wystawie w monarchii, byłby rzeczą bardzo naturalną, mającą znaczenie czysto ekonomiczne. Ze względu jednak na specyalny charakter jubileuszu, o którym mowa, bośniacko-hercegowiński oddział na tej wystawie nabiera cechy prawno-politycznej, która zapewne nie leży w intencyach inicyatorów tej myśli. — Wszelki bliższy związek między wewnętrzną polityką Węgier wobec Słowian, a dalszemi losami Bośni i Hercegowiny, powinien być rzeczą z góry wykluczoną, jeśli się nie chce stwarzać tam na południu słowiańskiej irredenty. Przypuszczamy więc, że pomysł ten wystawowy nie będzie miał żadnych dalszych konsekwencyj politycznych.

W końcowej dyskusyi nad ustawą przeciwko anarchistom w Izbie francuskiej odrzucono cały szereg najrozmaitszego rodzaju poprawek i wniosków dodatkowych. Deputowany Henryk Maret wystąpił jeszcze raz rzekomo w imieniu prasy, rzeczypospolitej i wolności z protestem przeciwko ustawie. „Właściwie — mówił Maret — żadne stronnictwo nie chce tej ustawy: reprezentanci ludu są tylko posłusznemi sługami rządu. Ustawa nie ma wcale sensu. I cóż powiedziano wogóle na jej uzasadnienie?“ Dupuy: „Że jest potrzebna.“ Maret: „Przeczę temu, aby ludność była zaniepokojona. Cały ruch jest sztuczny i przypomina dzień 16 maja. Niewiadomo na korzyść jakiego nieznanego Cezara ukuta jest ta ustawa. Cóż odpowiemy wyborcom, którzy czekają ciągle na reformy?“ Głos z centrum: „Odpowiemy, że ciągłe interpelacye przeszkadzały nam w pracy!“ Maret skończył swoją mowę okrzykiem: „Wy republikanie poświęciliście rzeczpospolitą!“ Dupuy zrywa się i odpowiada krzykiem: „Kto śmie tak twierdzić?“ Oportunista Philippoteau zabrał następnie głos i oświadczył: „Głosujemy bez ubolewania i nie potajemnie za ustawą. Jesteśmy szczęśliwi, że znalazł się rząd dosyć silny, iżby mógł zaprojektować ustawę, jakiej potrzebowaliśmy. Hasło, że następuje okres reakcyi, jest nieprawdziwe.“ Z kolei jeszcze trzynastu mówców składało oświadczenia rozmaitej treści. Baudry d' Asson oświadczył, że ważniejszą rzeczą od przedkładania ustaw byłoby podniesienie poziomu obyczajów; wśród mowy jednak zemdlał i upadł na schody mownicy. Wypadek ten sprawił silne wrażenie; nawet prezydent Burdeau opuścił swoje miejsce, ażeby nieść pomoc zemdlonemu. W imieniu konserwatystów przemawiał Cochin: „Anarchia — mówił Cochin — jest wynikiem słabości rządów, kollektywistycznych teoryi, oportunizmu, ustaw szkolnych: jednem słowem wytworzyło ją stawianie zapór nauce chrześciańskiej moralności“. Imieniem bulanżystów protestował Castelin przeciwko terroryzmowi ustawy i po jego mowie nastąpiło nareszcie ostateczne głosowanie. Po raz ostatni maszerują deputowani pojedynczo przed trybuną i wrzucają do urny białe i niebieskie kartki. Dwieście sześćdziesiąt ośm głosów oświadczyło się za ustawą, 163 przeciwko niej.

Stosunki w Bułgaryi nie przestają dostarczać tematu do wielostronnej dyskusyi. Wobec tego nabiera interesu każdy nowy szczegół, mogący jakkolwiek wyświetlić niejasny dzisiejszy stan rzeczy. Zwłaszcza dzienniki rosyjskie dużo poświęcają miejsca korespondencyom i informacyom z księstwa. Świeżo *Swiet* pomieszcza pismo, pochodzące rzekomo od bardzo wybitnego członka partyi Karawełowa, a zawierające wykład programu tego stronnictwa. Według tego wyjaśnienia partya różni się w zdaniu ze swoim przywódcą odnośnie do osoby księcia Ferdynanda. Chciano nawet Karawełowa namówić, aby podpisał deklaracyę, którąby go zobowiązywała do wierności dla księcia, ale Karawełow ani słyszeć o tem nie chciał. „Nie handluję sumieniem,“ odrzekł. Skoro odzyska wolność, zamierza zaraz przy pierwszej sposobności pociągnąć do odpowiedzialności nowych ministrów za to, że dawniej postępowali solidarnie ze Stambułowem. W każdym zaś razie nie usunie się do życia prywatnego. Karaweliści są szczerymi zwolennikami pojednania z Rosyą, podobnie jak i lojalni Cankowiści, z wyjątkiem samego Cankowa. Wszystkie jednak stronnictwa zgadzają się na to, że książę Ferdynand powinien być zatwierdzony. Wówczas dopiero może być mowa o konwencyi wojskowej, albo o przymierzu z Rosyą. Karaweliści żądają dalej, aby następcy tronu bułgarskiego byli nieodzownie prawosławnymi. Żeby zadowolnić Rosyę, gotowi są starać się, aby odbył się ponowny formalny akt wyboru księcia. Nowe sobranie będzie prawdopodobnie czysto rusofilskie, ale nie znajdzie się ani jeden deputowany, któryby był za odstąpieniem Burgas albo Warny. Na przyszłość polityka zagraniczna może być poddana wpływowi Rosyi, ale polityka wewnętrzna księstwa musi być wolna od wszelkich wpływów. Tyle korespondent *Swieta*. Tymczasem Old Gentleman z *Nowoje Wremia* opuścił już Bułgaryę i ostatni swój list napisał z Aten. W liście tym opowiada o swoich rozmowach z ministrem Tonczewem, który ma być gorącym zwolennikiem przymierza z Rosyą. Tonczew utrzymuje jednak, że do porozumienia przyjść nie może, dopóki nie nastąpi gruntowna wymiana myśli i dokładne określenie wzajemnych postulatów i gwarancyj. W każdym razie usunięcie księcia Ferdynanda jest warunkiem wprost niemożliwym.

Korespondencya „Czasu“.

Wiedeń 26 lipca.

(W.) Sam w sobie nic nieznaczący, nabiera jednak ów publicystyczno-prawnoprywatny epizod z *Deutsche Ztg* niewątpliwej doniosłości symptomatycznej. Jakkolwiem bowiem zjednoczona lewica może sobie powinszować faktu, iż pozbyła się najniezręczniejszego wśród niezręcznych tylu obrońców w prasie — to jednak ta czysto ujemna korzyść znika wobec pozytywnej szkody, jaką jest dla niej powstanie nowego publicystycznego posterunku antiliberalnych. Ponadto zaś każda taka dezercya wzbudza przypuszczenie, bardzo prawdopodobne dla tych, co etyczny poziom prasy tutejszej znają cokolwiek bliżej, przypuszczenie mianowicie, że pismo staje się antiliberalne dlatego, bo na tem robi lepszy interes. A w tem właśnie groźba dla liberalnego stronnictwa, bo znak, że o liberalnych abonentów coraz trudniej, a więc w dalszej konsekwencyi coraz trudniej o liberalnych czytelników i liberalnych... wyborców.

Co prawda, nie trzeba może aż takich rażących dowodów osłabienia jednego, a rozrostu drugiego stronnictwa wśród ludności. Każdy akt wyborczy w stolicy świadczy o słuszności zdania, które tu nieraz się słyszy, że po następnych wyborach będziemy mieli w Radzie gminnej po połowie liberalnych i antiliberalnych, a nieco później większość z p. Luegerem na czele. Co gorsza, ostatnie wybory komunalne na prowincyi w dolnej Austryi, jeśli nie obaliły supremacyi liberalnej, to w każdym razie uczyniły w niej groźne szczerby, a przedewszystkiem rozbiły w puch legendę, jakoby antisemityzm był wytworem specyficznie stołecznym, dla którego wśród ludności prowicyonalnej niema gruntu i warunków bytu.

Zajmując stanowisko, w tylu i tak ważnych zasadniczych kwestyach dyametralnie sprzeczne z programem liberalnym, można przecie i należy stwierdzić, że specyalnie ta ewolucya antiliberalna jest objawem bardzo ujemnym. Nietylko dlatego, że to, co w tej ewolucyi idzie na dno, reprezentuje bądź co bądź element umiarkowania, a to, co wypływa na wierzch jest demagogią czasem na biało, a czasem nawet na czerwono — nietylko dlatego, że z wyjątkami, które można na palcach wyliczyć — ks. Liechtenstein, pp. Lueger i Pattai — przywódcy antisemiccy są figurami co najmniej wątpliwemi, a czasem przedstawiają egzystencye, które każde inne stronnictwo musiałyby kompromitować w wysokim stopniu — ale przedewszystkiem dlatego, że patrząc na wydłużające się coraz bardziej szeregi przyszłych zwycięzców, i posuwając się od prawego — chrześciańsko-socyalnego — skrzydła dalej na lewo, dochodzimy do miejsca, w którem granica między tem, co jest austryackie, a tem, co jest tylko niemieckie, zaciera się bardzo silnie. Sama historya przemian psychiczno-politycznych, jakie w karyerze swej przechodził przywódca partyi p. Lueger świadczy o mętności owej granicy, poza którą, dla każdego uczciwego obywatela austryackiego, zaczyna się niebezpieczeństwo, o jakiem traktują niektóre paragrafy kodeksu karnego. W kraju naszym nikt zapewne nie czytuje pism takich jak *Unverfälschte deutsche Worte* lub im podobnych, i dlatego niełatwo ocenić, jak karygodną igraszką byłoby wszelkie kokietowanie, wszelka pobłażliwość dla stronnictwa, które, dla wzmocnienia swych szeregów, nie dba zbyt pilnie o odgrodzenie się od owych czynników „niesfałszowanych.“

MOWA NA POGRZEBIE
KSIĘCIA WŁADYSŁAWA CZARTORYSKIEGO
w Sieniawie dnia 26 lipca 1894 r.

Gdyby nas tu zobaczył stojących dokoła tej trumny jeden z tych, co dawno pomarli, żołnierz jaki, co padł pod Grochowem, wileńczyk z czasów uniwersytetu, albo księcia Józefa i Kościuszki podkomendny, ach, a dopieroż uczeń szkoły kadetów, lub poseł Czteroletniego Sejmu, gdyby usłyszał, kogo i gdzie chowamy, nie zrozumiałby, co się dzieje u nas i na świecie, a z piersi przerażeniem ściśnionej dobyłby tylko to pytanie: „Co z wami, ach z wami się stało?“ „Gdzie Puławy? Co w Wilnie i w Krzemieńcu? Co w Warszawie i tam, gdzie pod Warszawą były Powązki? Co w sali sejmowej na Zamku? Co w Wołczynie? A choćby już tylko, co w tym paryskim pałacu, przytułku wygnańczym, co w powadze i smutku swoim był, jak namiot na pustyni rozbity, namiot, pod którym wędrowcy upatrywali drogi do powrotu i chwili powrotu czekali. Gdzie to wszystko? Po Puławach i Warszawie, po Krzemieńcu i Wilnie zaorują się ślady, żeby nigdy, jakie były, nie poznać; w zmienionym świecie nic, tylko nad zwyciężonym znęca i pastwi się zwycięzca, a przed zwycięzcą płaszczy się wszystko, co żyje!

Pasmo półtora z górą wieku polskiej historyi urwało się z tym żywotem. Nie jej ciąg dalszy, nie to, co się jeszcze z chaosu wywinie, a z myśli Bożej zbuduje: ale to, co było formą naszych usiłowań i walk, podstawą naszych rachub i planów, to się zmieniło, a grób ten zamyka się na epokę skończoną, na wszystkie przebyte od chwały do niedoli stopnie, od pierwszych prób i trudów około poprawy Rzeczypospolitej, do ostatnich nadziei ratunku. Schyłku Augusta II sięgają te pierwsze próby i trudy, a wszystkie następne, ile ich było, dźwigali, cały ten kielich goryczy spełnili do dna ci, co leżą w tym sieniawskim grobie. Z kolei ojciec synowi krzepnącą ręką oddawał kielich, aż resztki z niego, na samym spodzie osiadłe, nie najbardziej gorzkie może, ale najbardziej mętne, najczarniejsze dopił ten, którego dziś do ojców jego składamy, ks. Władysław Czartoryski.

Źle jest, kiedy polityka państw i narodów skupia się w możnych domach; ona powinna żyć w ciągłości ich rządów i sejmów. Ale w narodzie, od politycznej mysli i akcyi odwykłym, dobrze, że zjawiła się przecie polityczna myśl i dążność, świadoma siebie i swego celu, stateczna i wytrwała.

W polityce wojewody ruskiego i kanclerza litewskiego były błędy, jak były i w Czteroletnim sejmie i później, ale była to polityka dobrze świadoma swego celu i wytworzyła pierwsza w Polsce stronnictwo prawdziwie polityczne, bo pierwsze, świadome warunków, potrzebnych społeczeństwu na to, żeby państwem być mogło. Starzy Czartoryscy przegrali w tym boju, nie dlatego tylko, że Katarzyna była przebieglejsza i mocniejsza od nich; także dlatego niestety, że my nie byliśmy roztropni, daleko patrzący, jak oni, a Trzeci Maj przegrał znowu dlatego, że oni w swoim czasie wygrać nie mogli; jak oni w Petersburgu i w Radomiu, tak on pobity w Petersburgu i w Targowicy.

Przyszedł potem ten czas, z którym żadna boleść późniejsza równać się nie może, jak świadczy autor *Barda Polskiego* w przedmowie: „Wszystkie klęski następne były upadkami powstań; wtedy był upadek Ojczyzny samej...“ Kielich goryczy trudów daremnych, nadziei utraconych, myśli mądrych zmarnowanych, przeszedł w ręce młodziana, który w owym dniu *calamitatis et miseriae* nie prosił o nic, ani o nadzieję nawet, tylko o to jedno, żeby wiernym pozostał de śmierci. I wysłuchany był w tej prośbie, dotrzymał sam sobie tej przysięgi.

Jak trzej młodzieńcy z Babilońskiego pieca, tak on — zakładnik pod formą przyjaciela, wyszedł nietknięty, nieskażony z tego piekła, dworu Katarzyny, z podwójnego piekła — zepsucia i męczarni. Ale bo jak ci młodzieńce, śpiewał on swój hymn, który mówi jak tamten: „Ubyło nas Panie więcej niżli wszystkich narodów i jesteśmy dziś podli na wszystkiej ziemi dla grzechów naszych. Niemamy książęcia ani hetmana; Ale idziem za Tobą ze wszystkiego serca i boimy się Ciebie i szukamy oblicza Twego. Nie zawstydzaj nas, ale uczyń z nami według łaskawości Twojej; wyrwij nas i daj chwałę imieniowi Twemu. Niech będą zawstydzeni wszyscy, którzy pokazują sługom Twoim złości, niech będą zawstydzeni mocą wielką Twoją, a siła ich niechaj będzie pokruszona, a niech wiedzą żeś Ty jest Pan Bóg sam“...

„Niech wiedzą, żeś Ty sam Pan“, — tego on chciał, kiedy mógł mniemać, że echo tego hymnu odbija się w sercu mocarza, kiedy Wilno i Krzemieniec dźwigał, kiedy prawu narodów wykonanie prawe nadać usiłował, kiedy o tem wykonywaniu (*o Dyplomacyi*) dzieło swoje pisał. Tego, kiedy wbrew nadziei przystąpiwszy do wojny, robił wszystko (polityczną a nawet strategiczną nie raz mądrą radą), żeby tej wojnie koniec szczęśliwy zapewnić i tego chciał po wojnie, kiedy przez lat trzydzieści „szukał nieprzyjaciół nieprzyjacielowi swemu“.

Emigracya była nieszczęściem; złudzeniem były jej nadzieje, a błędem postępki! Zapewne i książę Adam ze swymi przyjaciółmi łudził się i mylił nieraz, łudził się zasadniczo, kardynalnie, kiedy liczył na zmysł nie już sumienia, ale tylko zachowania siebie u drugich. Łatwo nam to wiedzieć i sądzić dziś, po doświadczeniu. Ale czy równie łatwo było przewidzieć to z góry i czy ta potępiana, lekceważona (nawet przez swoich czasem) polityka, nie była oparta na trafnem zrozumieniu i przewidywaniu?

Nie była Polska ofiarą za grzechy europejskich narodów, jak chcieli poeci, ale czy nie była tych narodów Kassandrą? Przeklinała siebie samą Troja, że się z wróżb Kassandry śmiała i konia w obręb swoich murów puściła. Życzmy, pragnijmy szczerze i gorąco, żeby ta europejska Troja nie wołała kiedyś w niebogłosy: Nieszczęście na nas i na syny nasze, żeśmy tych Polaków nie słuchali, ale się z nich śmiali jak z głupich!

Były dwie polityki w emigracyi. Jedna potępiła się sama w r. 1846 i 1848, druga zawiodła w wojnie wschodniej. Co pozostawało? Czekać i wyrabiać się. Doświadczenie nauczyło, że ten tylko znajdzie posłuch, kto ma siłę; ten pomoc znajdzie, kto ją i dać może. A więc wyrabiać, ćwiczyć, wzmagać w sobie siłę. Tego chciał książę Adam i ci co go otaczali. Naraz, niespodzianie, wypadki, które wskazywać się zdają, że prawo jest przecież także siłą, że sumienie ma swoje prawa i o nie się upomina, sam ciemiężyciel cofa się jak przerażony tem co zrobił, świat patrzy, a Polska staje przed nim w całej wzniosłości swojej sprawy, wzniośle pojętej i bronionej...

Tak się zdawało przez chwilę, tak łudziliśmy się wszyscy i z tą otuchą umierał, z tą nadzieją odzywał się stary książę Adam, kiedy ostatniem słowem, ostatnią wolą wzywał swój naród, żeby nie schodził z tych wysokości. Ta jego mowa z dnia 3 maja 1861, to zawsze to samo, co mówił od młodu przez całe życie: „Idziem za Tobą ze wszystkiego serca, nie zawstydzaj nas, wyrwij nas. Niech wiedzą, żeś Ty sam Pan“.

Z tem słowem oddał swój kielich goryczy, w którym, jak przez litość, znalazła się na ostatku kropla osłody: w ręce tego syna, który wypił resztę, a osłody już nie miał żadnej.

Czy książę Władysław, kiedy po ojcu objął ster spraw polskich za granicą, nie pomylił się i nie zawinił w tych wypadkach, których skutki widzimy i znosimy? Pomyliliśmy się, i zawiniliśmy wszyscy bez wyjątku. Czy mógł przeszkodzić lub poprowadzić inaczej? czy mógł wiedzieć i ostrzedz, że upokorzenie własne nikogo nie zawstydzi, nie zaboli więcej, jako cudza krzywda? Nie; to się wie dopiero od lat trzydziestu, ale nie dawniej. A oprócz tej wymówki, jaką mamy wszyscy, coś my nie zaczynali ani chcieli, ale nie przeszkadzali a chcieli zwracać do dobrego końca, on miał jeszcze w swojej naturze, w swojem wychowaniu, w swojem sumieniu, własne już osobiste powody, które działały w nim silnie. Nieśmiały był i do siebie samego nieufny z urodzenia. Przez całą młodość słyszał, przez całe życie sam sobie dawał naukę, że zarozumiałość, duma, osobista wola czy pasya, szkodziły dawnej Polsce, aż ją zgubiły; a więc zrzucić i wyrzucić z siebie wszelką zarozumiałość, wszelką chęć własną, a więc poddawać się, słuchać, służyć. Przez całą młodość słyszał skargi, że Emigracya chce rządzić krajem i jego losami zdaleka, nie znając jego sił i stosunków; a więc nie rządzić, tylko wykonywać, nie wskazywać, tylko spełniać wedle sił, co z kraju będzie zażądanem, objaśniać go, ale za niego nic nie stanowić, nie rozstrzygać, nic narzucać mu. To książę Władysław wziął do serca szczerze i głęboko, tego się trzymał, do, tego i podczas roku 1863. Że mu ani politycznego doświadczenia i zmysłu, ani miary, ani godności w tem trudnem położeniu nie brakło; że umiał mówić i radzić, a nie prosić, zgadywać myśl ukrytą i ostrzegać; że dostrzegał bystro, a gdy oznakę jaką dostrzegł, to ostrzegał, że widział jasno, a oceniał roztropnie i całem ówczesnem położeniem był w błąd wprowadzony jak wszyscy, ale sam nas w błąd nie wprowadzał, to poświadczy, kto go w tych latach widział, poświadczą (jeżeli kiedy wyjdą) wszystkie pisma, jakie od niego wychodziły. Miał on zapewne dziedziczny, wrodzony instynkt polityczny i dyplomatyczny: ale go sam wykształcił i wyrobił na bardzo trafne zdanie, bardzo pewne doświadczenie. W trudnościach i zawikłaniach, on, choć sobie samemu nie dowierzał, wiedział zawsze i wskazał, co wybrać, jak postąpić, co najskuteczniejsze albo najmniej złe i niepewne. Jego polityczna rola trwała krótko, a skończyła się nieszczęśliwie, ale jego polityczna zdolność była niezaprzeczona i bardzo wiele warta. Nie dochodziła zapewne wielkiej miary pradziada, ale przechodziła o wiele tę, jaką miał dziad, książę Jenerał. Z poświęceniem, z zaparciem siebie, z roztropnością pełnił tę służbę nadarmo.

Skończyło się wtedy nie jedno powstanie: skończył się cały jeden okres historyi. O ile przez Polskę posunął się wiekami zachód na wschód, o tyle teraz po Polsce powalonej następuje, wdziera się wschód na zachód. Tama zerwana, zalew bucha. Stawiać mu tamy gdzieś daleko, rzecz próżna: niema ani z czego, ani kim ich stawiać. To, cośmy nazywali zagraniczną polityką Polski porozbiorowej, zatem racyą bytu Emigracyi, to skończone. Koń jest w środku Troi: Kassandra

Wspominając o akcyi wzmacniania szeregów antiliberalnych, z natury rzeczy potrącić trzeba o taktykę stronnictwa, a raczej jego szefów, o sposoby działania. Są one wprawdzie stare, jak świat — przynajmniej Grecya za czasów Kleona poznała je dokładnie: wyszukuje się wszystkich instynktów drgających wśród mas, choćby między sobą sprzecznych radykalnie, instynktów trafnych i fałszywych, żałób słusznych i urojonych, krzywd prawdziwych i niecnych pożądliwości; z tego wszystkiego gotuje się na zgromadzeniach i w prasie bigos hultajski, w którym — jak mówi stara anegdota — jeśli czasem znajdzie się podeszwa, to dlatego, że za tanie pieniądze nie podobna przecież żądać aksamitów — ale w którym ostatecznie każdy znajdzie część składową, przemawiającą skutecznie do niezbyt wybrednego podniebienia.

Ingredyencyj dostarcza obficie liberalna partya w Wiedniu i po za nim! Jej ostatecznie zawdzięcza p. Lueger najlepsze swe *szlagworty* na zgromadzeniach, największe sukcesy w Izbie i podczas wyborów. Tego zaopatrywania się w popularne hasła, dokonywa on ze sprytem godnym uznania. Nie mówię już o tem, jak wybornie stronnictwo antisemickie wyzyskuje brak odwagi, okazywany przez liberalnych wobec każdej koniecznej reformy ekonomicznej; jak z opozycyi liberalnej przeciw zorganizowaniu niezbędnemu produkcyi przemysłowej, kuje się hasła o obronie *des kleinen Mannes*; jak z oporu przeciw ustawie o sprzedaży ratalnej tworzy się dziesiątki mów na temat ochrony przed lichwą; jak z niewczesnych liberalnych recydyw na polu kościelnem, szyje się dla siebie płaszcz obrońcy katolicyzmu; jak z bezmyślnego filosemityzmu niektórych pism i posłów liberalnych, który *Czas* raz nazwał *der Liberalismus der dummen Köpfe*, wyciąga się to, co masy popycha na drogę jeszcze bezmyślniejszego antagonizmu i nienawiści czysto rasowej. O tem obszerniej już i mówić nie trzeba, bo to rzeczy znane każdemu. Ale jaki to dowód sprytu, że przywódcy stronnictwa antiliberalnego odgadnęli uśpioną na dnie duszy wśród biednej ludności wiedeńskiej niechęć ku Węgrom. Niechęć to oparta na instynkcie w gruncie zdrowym, na instynkcie ekonomicznej obrony, a w ostatnich czasach na chrześciańskich zasadach ludności, oburzonej walką kulturną za Litawą.

A właśnie prasa liberalna, jakby za mało jeszcze błądziła w rzeczach wewnętrznych, cały zapas swego entuzyazmu i miłości zwróciła ku Węgrom, budząc czasem wrażenie, jak gdyby dla tych problematycznych bohaterów liberalizmu skłonną była poświęcić każdy, najżywotniejszy interes ludności austryackiej. Powtarzam raz jeszcze: pełen zaparcia się siebie zapał, jaki stronnictwo i prasa liberalna okazują Węgrom, jest dowodem bezgranicznego zaślepienia, zapoznania własnego interesu, najlepszym sposobem podkopywania własnego stanowiska.

Do następnego listu odłożyć trzeba rozpatrzenie jednej jeszcze strony tej antiliberalnej ewolucyi wśród ludności.

Wiedeń 27 lipca.

(?) Nietylko w styryjskim okręgu miast Bruck-Leoben, którego mandat piastował zmarły Dr Heilsberg, lecz także w dwóch karynckich okręgach włościańskich: Spital-Hermagor i St. Veit-Wolfsberg, odbędą się wkrótce wybory uzupełniające do Izby poselskiej. Trzy opróżnione mandaty dotychczas były piastowane przez członków niemieckiej lewicy, ale łatwo mogą przejść w ręce stronnictwa niemiecko-narodowego.

Pomiędzy tak zwanemi prowincyami alpejskiemi Karyntya tworzy dotąd jakoby oazę liberalizmu. W ościennych prowincyach: w Tyrolu, Salcburgu, Górnej Austryi i Styryi, oddawna wszystkie okręgi włościańskie (z wyjątkiem jednego) wybierają posłów katolicko-konserwatywnych. W górnej Austryi, Salcburgu, a po części w Tyrolu konserwatyści zdobyli także kuryę wielkich posiadłości. Natomiast w Karyntyi wszystkie cztery kurye od początku ery konstytucyjnej wybierały samych posłów liberalnych (9); jeden z tych mandatów, miejski Villach, dostał się z czasem niemiecko narodowemu Drowi Steinwenderowi, ale konserwatyści dotąd w Karyntyi nie zdołali zdobyć ani jednego okręgu.

Zważywszy, że stosunki moralne, ekonomiczne i socyalne w okręgach włościańskich Karyntyi nie mogą żadną miarą różnić się stanowczo od stosunków w wymienionych powyżej ościennych prowincyach, bardzo trudno wytłumaczyć sobie zadziwiające zjawisko, że naprzykład w górnej Austryi wszystkie okręgi włościańskie wybierają posłów katolicko-konserwatywnych, w Karyntyi zaś ani jednego. Nie można też obozu katolicko-konserwatywnego w Karyntyi oskarżać o opieszałość. Owszem, oddawna krząta on się w tej prowincyi równie gorliwie, jak w innych. Zachodzi więc tam anomalia, którą możemy tylko skonstatować, nie umiejąc jej wytłómaczyć.

Dość, że i teraz walka o opróżnione dwa mandaty toczy się niemal wyłącznie pomiędzy niemiecką lewicą a stronnictwem niemiecko-narodowem, gdy nic nie słychać o kandydatach konserwatywnych. Największą liczbą kandydatów rozporządza stronnictwo niemiecko-narodowe. W okręgu Spital Hermagor wystąpiło ich aż trzech. Ostatecznie jednak wymienione stronnictwo zgodziło się na kandydaturę substytuta prokuratora Winklera. Także w drugim okręgu St. Veit Wolfsberg jest kilku kandydatów niemiecko-narodowych, z których najlepsze widoki posiadają pono włościanin Tschernigg i sędzia okręgowy Eisele Ze w tej małej prowincyi aż dwóch naraz urzędników sądowych dobija się mandatu pod sztandarem stronnictwa niemiecko-narodowego, to w każdym razie wypadek ciekawy, świadczący o fatalnem wsiąkaniu dążności niemiecko-narodowych w sfery urzędnicze.

Już od kilku tygodni stronnictwo niemiecko-narodowe gorliwie agituje i zwołuje liczne zebrania wyborcze, gdy po stronie niemiecko liberalnej dotąd nie zaznacza się ruch równie energiczny. Stronnictwo to liczy widocznie na konsekwencyę wyborców, którzy dotąd zawsze wybierali kandydatów liberalnych, a nadto spodziewa się poparcia ze strony „związku włościańskiego,“ w którego dyrekcyi rej wodzą mężowie zaufania stronnictwa liberalnego. Natomiast stronnictwo niemiecko narodowe bardzo stanowczo afiszuje pewne tendencye agrarne, które w danej chwili mogą łatwo podkopać dawne wpływy liberalne w „związku włościańskim.“

Słowem, walka będzie zacięta, a łatwo stać się może, iż niemiecka lewica utraci dwa mandaty karynckie. Co się tyczy styryjskiego, to teraz także dzienniki liberalne podnoszą, że p. Heilsberg wybór swój w roku 1891 zawdzięczał głównie osobistym stosunkom, nie zaś okoliczności, że występował jako kandydat niemieckiej lewicy. A zatem także ten mandat nie jest bynajmniej pewnym dla niemieckiej lewicy.

Wogóle od pewnego czasu frakcya niemiecko-narodowa rozwija nader energiczną czynność. Świadczy o tem także okoliczność, że tutaj dawny tygodnik niemiecko-narodowy *Ostdeutsche Rundschau* wychodzi teraz codziennie, a nadto *Deutsche Zeitung* przeszła znowu na własność spółki niemiecko-narodowej. Dr Steinwender wprawdzie wobec koalicyi zajął stanowisko pośrednie, ale widocznie jest zdecydowany zdobyć na liberalnych Niemcach jak najwięcej mandatów poselskich.

Z powodu ostatnich procesów anarchistycznych.

(!) Proces autora zamachu na Crispiego Pawła Legi, jakoteż sprawcy potwornego zamachu w barcelońskim teatrze Santiago, Salwatora Francha, wykazał, że najniebezpieczniejsze zamachy anarchiczne nie są rezultatem spisku, lecz wynikają z indywidualnych popędów. Wprawdzie proces zabójcy Carnota został odroczony, nie możemy więc dziś jeszcze z zupełną pewnością przytoczyć także Caseria na dowód właśnie co wymienionego spostrzeżenia. Jednakże pierwotne, dość fantastyczne i oparte głównie na relacyach pewnego żołnierza przypuszczenia, że Caserio był wykonawcą formalnego wyroku i został na to dezygnowany losem, niemal całkiem upadły. Właśnie na tem polega główna różnica pomiędzy nowoczesnymi anarchistami, a dawnymi rewolucyonistami, że pierwsi, nie uznając żadnej władzy, ani nawet rewolucyjnej i tajnej, działają niemal wyłącznie z indywidualnych popędów, na własną rękę. Spiski, przygotowujące zamach, najczęściej zawodzą. Zwykle w gronie spiskowców znajdzie się albo zdrajca, albo choćby osoba, ze stanowiska rygoru rewolucyjnego słaba lub sentymentalna, która sprowadzi przedwczesne odkrycie spisku (jak np. w sławnym spisku, który zamierzał wysadzić w powietrze parlament angielski roku 1605). Dlatego z punktu widzenia bezpieczeństwa publicznego spiski są mniej groźne, niż szydzące z wszelkiej kontroli, a zatem uniemożliwiające wszelkie środki ostrożności, czysto osobiste zamachy anarchistów, zdecydowane jakby w chwili fantazyi, a wykonane z rzadką energią, a nawet poświęceniem, zamachy anarchistów.

Powtóre te ostatnie procesy wykazują nader dobitnie, że teoretycznemu anarchizmowi dostarcza zawsze gotowych narzędzi cała, niestety bardzo liczna klasa ludzi nietyle podupadłych materyalnie, ile raczej wykolejonych moralnie i politycznie, kandydatów do więzienia lub samobójstwa, którzy, nie mając już nic do stracenia, usiłują sobie głośną zbrodnią zapewnić, jak mówią w teatralnym żargonie francuskim: *une sortie brillante*. Już w r. 1830 w rewolucyjnych kołach paryskich poruszono myśl ogłoszenia odezwy do wszystkich w Europie kandydatów do samobójstwa, z wezwaniem, aby przed swą dobrowolną śmiercią sprzątnęli „tyrana.“ Tę samą myśl później bardzo dobitnie propagował znany anarchista niemiecki Most. Otóż liczba samobójców w Europie (nie licząc Hiszpanii, Węgier i półwyspu Bałkańskiego) wynosiła w roku 1876: 21,638, w roku 1877 23.654, w roku 1878 24.910, obecnie zaś, chociaż nie mamy pod ręką ścisłych danych, bez wątpienia w całej Europie wynosi około 30 000 osób rocznie. Wprawdzie w tej liczbie znajduje się dużo kobiet, a nawet, niestety! dzieci, ale zawsze pozostanie spory zastęp ludzi, którzy są zdolni wytworzyć w Europie epidemię zamachów anarchistycznych. W tych więc kołach anarchizm szuka i znajduje zawsze gotowe narzędzia „propagandy czynu.“ Takiemu Henry'emu, nad którym wisiał miecz Damoklesa odkrycia łupiestw, jakich się dopuścił w spółce z Ortizem, takiemu Salvadorowi Franchowi, skazanemu za oszustwo, takiemu Pawłowi Ledze, w którym wstręt do pracy łączył się z wygórowaną namiętnością używania rozkoszy życia, takiemu Caserio, który, wydalony z służby piekarza w Cette, jak sam oświadczył w śledztwie, „nie wiedział, co począć“ — musiała się uśmiechać perspektywa skończenia życia, nie jak ci naiwni i wstydliwi samobójcy, starający się zatrzeć swą identyczność, lecz w roli bohaterów pewnego ruchu niby reformatorskiego i humanitarnego.

Wytępienie epidemii samobójstwa zależy od różnych środków hygieny społecznej, któremi nie rozporządza państwo, ale których użyć na wielką skalę, nie powinno przeszkadzać czynnikom moralnym, w pierwszym rzędzie do tego powołanym. — Natomiast państwo może niezawodnie przeszkodzić temu, aby zamach nie stał się formą głośnego i „świetnego“ samobójstwa. Takim stawał się zaś jedynie wskutek wielkiego rozgłosu procesów przeciw anarchistom, wskutek możności zamienienia ławy oskarżonych na trybunę parlamentarną, wskutek olbrzymiej reklamy, jakiej bohaterowie anarchizmu dostępowali w łamach dzienników nawet takich, co zasadniczo niewątpliwie bardzo stanowczo potępiają anarchizm i skrytobójstwa. Kto wie, czy Henry, Lega, Caserio byliby się dopuścili swych zbrodni, gdyby byli wiedzieli, że staną tylko przed kratami sądu, nie zaś jakoby na trybunie europejskiej?

Wynika dalej z tych ostatnich procesów bardzo wyraźnie, że dla anarchizmu forma państwowa jest rzeczą najzupełniej obojętną, że w szczególności forma republikańska nie zabezpiecza bynajmniej przed groźbą z tej strony. Właściwie nie było na to potrzeba specyalnego dowodu. Jeżeli jednak zważymy, z jaką to stanowczością dawniej radykalizm zapewniał, że byle upadły trony, byle zapanowała „ludowa forma państwowa“, tj. republika, natychmiast zawita raj na ziemię — to potrzeba bardzo dobitnie podnieść, iż te przepowiednie wcale nie dopisały. Paweł Lega wyraźnie oświadcza przed sądem, że za młodu był republikaninem, ale odwrócił się od tej zasady, przekonawszy się, że republika nie rozwiązuje żadnej zagadki społecznej, czyli że jako forma pewnej władzy, uznająca zasadę własności, sprzeciwia się ideałom anarchicznym. Henry przed sądem zaznaczał, że zrazu przystąpił do socyalnej demokracyi, ale niebawem opuścił on to stronnictwo, ponieważ także socyalna republika reprezentuje pewną władzę, co nie zgadzało się z jego indywidualnemi przekonaniami. Caserio w prezydencie republiki Carnocie tak samo widział „tyrana“, jak dawniej fanatycy republikańscy widzieli go w królach. Słowem, jeżeli dawniej zjawiali się nietylko ambitni i podstępni, lecz także szczerzy marzyciele, którym się zdawało, że republika jest formą państwową przyszłości, że jest ona kwiatem wysoko rozwiniętej cywilizacyi, że zdoła zabezpieczyć powszechną harmonię społeczną — to zamachy anarchistów raz na zawsze rozchwiały te utopie. W tym względzie anarchizm pozbawia republikańskich polityków w Europie najgłówniejszego argumentu, z pomocą którego dawniej dążyli do przeobrażenia monarchii w republikę. Jeżeli taki Carnot w kołach anarchistów uchodził za „tyrana“, czyż było warto zmieniać tysiącletni ustrój monarchiczny Francyi na republikański?

I jeszcze jedna nauka płynie z procesów, o których mówimy. U wszystkich głośnych anarchistów zaznacza się ten sam moralny jakiś daltonizm w pojmowaniu swego stosunku do władzy. Salvador Franch w Hiszpanii, Henry we Francyi, Lega we Włoszech, wszyscy oni uważają się za „ofiary“ prześladowań władz. Pierwszy zapewnia, że został skazany na podstawie niesłusznych denuncyacyj żandarmów; drugi oświadcza, że poparcie, jakiego władza dostarczyła spółce kopalni w Carmaux, wcisnęła mu bombę do ręki; trzeci deklamuje przeciwko prefektowi Genui, który go wydalił z tego miasta w czasie znanych uroczystości jubileuszu odkrycia Ameryki, na których istotnie pobyt znanego anarchisty mógł się władzom wydać niebezpiecznym. Ludzie ci chełpią się ze swego anarchizmu, czyli zasadniczej nienawiści do wszelkiej władzy, ale wręcz odmawiają władzom prawa obrony istniejących instytucyj. Tak samo były członek komuny paryskiej Vaillant w rozprawach o znanych projektach rządu francuskiego gwałtownie oburzał się na ograniczenie swobody prasy. Tymczasem komuna, nie krępując się bynajmniej zasadami wolności prasy, *brevi manu* zamknęła drukarnię *Journal des Débats*, a współpracownika *Tempsa*, p. Chaudeya, za kilka artykułów dziennikarskich kazała rozstrzelać! Wolność więc w ustach tych ludzi jest najgrubszem kłamstwem. Domagając się dla siebie nietylko wolności, lecz poprostu samowoli, lekkiem sercem poniewierają wolnością drugich. Obdarzając wykonawców legalnych wyroków nazwą „zbójców“, sami, indywidualnie, przypisują sobie prawo godzenia na życie nietylko „tyranów“, ale nawet każdego człowieka, bez wszelkiego rozróżnienia rzekomej „winy“. Spokojni, poczciwi widzowie w teatrze barcelońskim, albo goście w teatrze Terminus nie byli chyba „tyranami“!

Listy z wystawy krajowej.

Lwów 27 lipca.

(X) W zakresie kołodziejstwa mamy trzy szkoły i warsztaty wzorowe, które pawilon Wydziału krajowego pomieścił. Najmłodszą z nich jest szkoła w Grybowie; dopiero w tym roku przybywa tam pomocniczy warsztat kowalski, wyroby jej zatem są po największej części bez okucia, niewykończone, tem łatwiej jednak badać na nich można czystość roboty i wyborną jakość materyału. Pojedyncze części składowe wozów, brony i taczki rozmaite, doskonale wykonany wóz gospodarski, wózki i tarantasy, zasługują na pochwałę szczególniej zaś bardzo praktyczne i silnie skonstruowane sanie gospodarskie o pełnym skręcie z podejmą, ręczycami i wasągiem do zdejmowania.

Warsztat kołodziejski w Grzymałowie, przekształcony z istniejącego dawniej w Toustem i obecnie na szerszą skalę zreorganizowany, wystąpił z wykończonymi już zupełnie, lakierowanymi i wybitymi okazami kołodziejskimi, jak faetonik *(Kutschierwagen)*, dorożka, zgrabne sanki i wozy. Okazów, tyczących się toku nauki w tej szkole, niedużo wystawiono, co się tłómaczy okolicznością, iż zakład, będący właśnie w reorganizacyi, niema dotąd odpowiedniego kierownika fachowego.

Najsilniejszą i najwyżej stojącą szkołą kołodziejską, w której i bednarstwo osobny oddział posiada, jest szkoła w Kamionce Strumiłowej, patronizowana z zamiłowaniem przez kuratora swego, p. Stanisława hr. Badeniego. Wyroby jej górują nad innymi i liczbą i doskonałością wykonania, siłą konstrukcyi i smakiem wykończenia — przedstawiają jednem słowem bardzo poważnie cały zakres nauki stelmastwa, niezapuszczający się w zbytkowne powożnictwo, ale traktujący dzielnie wyrób takich form wozów, wózków i powozików, jakie dla kraju naszego najbardziej są przydatne. Ogólną uwagę zwracają tu na siebie wóz do polowań na 8 osób, duży wóz pomostowy, ciężarowy wóz do wożenia piwa, a ze zbytkownych faeton otwarty i tarantas damski. Oprócz tego są tu jeszcze zwyczajne pługi z koleśnicami, brona i taczki. Z wyrobów bednarskich celują ścisłością wykonania i doborem materyału, dzbanki z jaworu i czarnej dębiny, baryłki o przeciwnych owalach i hiperboliczna maślnica, korbowa i tłoczkowa. Towarzyszy im cała gromada zgrabnych i dzielnie wiązanych naczyń gospodarskich wszelkiego rodzaju.

Przy szkołach tej kategoryi wystawione są także rysunki, świadczące o dobrem przygotowaniu ucznia do samego wyrobu w warsztacie, wykonywane po większej części w naturalnej wielkości na papierze i na tablicy, co najbardziej dla ucznia stelmaskiego jest wskazane.

Przechodzę teraz do innej formy przemysłu drzewnego, to jest do koszykarstwa. Można o niem powiedzieć bez przesady, że jest ono w Galicyi już dziś europejskiem, nietylko dlatego, że produkuje wyroby pierwszej jakości, lecz że pracuje w bardzo znacznej części na eksport do zachodnich krajów Europy i po za Atlantyk. Nie mogę tu mówić o potężnym przemyśle koszykarskim, jaki hr. Hompesch zdołał rozwinąć w Rudniku w powiecie niskim, gdyż Rudnik nie bierze prawie udziału w naszej wystawie, tylko Towarzystwo handlowe wystawiło w swoim oddziale w pawilonie przemysłowym kilka drobniejszych okazów koszykarskich z Rudnika. Okazy wyrobów rudnickich są w Galicyi mało znane, gdyż wysyłane bywają wszystkie do Wiednia, a ztamtąd rozchodzą się nawet po za granice monarchii.

W pawilonie Wydziału krajowego naczelne miejsce zajmuje w tym dziale przemysłu szkoła koszykarska w Czerwonej Woli i związane z nią Towarzystwo koszykarskie w Wiązownicy. Duszą niemal obu tych zakładów, umysłem kierującym, który wlewa w nie swą inteligencyę, prawdziwą opiekunką, dodającą sił i żywotności całej tej produkcyi jest księżna Jerzowa Czartoryska i córka jej, księżniczka Wanda. I nie jest to tylko owa opieka z góry, gdzie sam splendor nazwiska ma już rzecz podnieść — ale zajęcie się szczegółowe, gospodarskie, pełne troskliwości o zatrudnienie dla ludności rolniczej, która pobocznie koszykarstwem się zajmuje, niezmordowana wytrwałość w wyszukiwaniu i dostarczaniu coraz ładniejszych wzorów z Anglii i innych krajów, w pozyskiwaniu odbiorców na towar gotowy, między którymi jest tak poważny klient, jak kolej państwowa. Nie dziw też, że pod tą ciepłą a praktyczną opieką rozrasta się w Czerwonej Woli i Wiązownicy przemysł koszykarski coraz bardziej, mnożąc liczbę uczniów i dając coraz lepszy zarobek ludności okolicznej. Dalekoby mnie zaprowadziło, gdybym chciał wymieniać szczegółowo wszystkie te gospodarskie kosze, meble i cacka koszykarskie, które tu nagromadzono. Szkoła przedstawiła umiejętnie w całych szeregach materyały i zasadnicze plecionki, które do wyrobów koszykarskich są używane i wszelkie typy wyrobów od najpospolitszego kosza na węgle aż do palmowych walizek i ażurowych koronkowych koszyczków. Wiązownica zaś zgromadziła bardzo liczne przedmioty codziennego użytku i zbytkowe, jako owoc przemysłu domowego, tych przeważnie robotników, którzy nauczywszy się koszykarstwa dawniej w Jarosławiu, a dziś w Czerwonej Woli, na roli na powrót osiedli.

Co do kategoryi wyrobów, są tu: wyroby z całego pręcia łozinowego, z pręcia łupanego, z plecionek, ze szyn okrągłych i karbowanych, a wreszcie z sitniku. Wyroby ostatniej kategoryi są bardzo wdzięczną specyalnością Wiązownicy; tworzą one dziś cały szereg przedmiotów prześlicznych, w których sitnik bladej, zwiędło-zielonej barwy, kombinuje się wybornie z konstrukcyami łoziny i trzciny, wydając kosze, tacki, kuferki, wazonki, etażerki na kwiaty, stoliki, foteliki i t. p. Meble koszykarską robotą stanowią tu bardzo silny dział produkcyi i są dla swych form gustownych, silnej budowy i wykończenia wyrobu rozchwytywane.

Dodać w końcu należy, że okazy Towarzystwa wiązownickiego są bardzo malowniczo okolone derkami, wyrabianemi kilimową robotą, portyerami w perskim guście, t. zw. „*dijm-dijm*“, oka-

---

nie ma już co mówić. Kula ziemska jak duża i okrągła, opasana jednym łańcuchem obrzydliwości od Kamczatki przez Kroże, aż do — Panamy. A kiedy jedzie, kłaniają się przed koniem trojańskim ze strachu, drudzy liżą jego kopyta z prostej podłości — co robić?

Szańcować się na niezalanych ostępach, znosić na nie dobytek, nurkować i dech pod wodą umieć zatrzymać: oto co zostało z Napoleońskich, z Grochowskich, z emigracyjnych rachub i nadziei. Może to prawda, co pisał *Bard Polski*, że w porównaniu z rokiem 1795 wszystko późniejsze było małem; ale on nie dożył naszych czasów potopu, a w kielichu jaki podał synowi, chyba mało mniej było goryczy. On nie wiedział, jak „piasek lądy żyjące podbija i rozszerza dokoła dzisiaj królestwo pustyni.“ — Syn musiał na to patrzeć, zliczyć razem wszystkie daremności praw swoich, ojca, dziada, wszystkich, wszystkie strugi krwi i łez, wszystkie zwaliska na wierzchu ziemi i w skrytości serc, i mówi sobie, że chyba już wszystko próżno i wszystko na nic, bo „coraz podlej na tej ziemi było.“

Ale tego nie powiedział. On także, jako ojciec, ofiarował się cierpieć *bądź co bądź* byle zostać wiernym i miłować. Jeżeli wszystko przepadło, to wszystko ratować, jeżeli coraz podlej wszędzie, to przynajmniej na tej ziemi niech tak nie będzie! To druga połowa życia księcia Władysława. — Zrobić krzyżyk na posiłki i na sprzymierzeńców: ściągnąć się do swojej twierdzy, w niej wytrzymać oblężenie i bronić się. Schronić się do korabiu i w nim się zamknąć do dnia, kiedy szczyt Araratu obeschnie. „Ubyło nas więcej, niż wszystkich narodów i jesteśmy dziś ostatni na wszystkiej ziemi. Ale idziemy za Tobą ze wszystkiego serca, nie zawstydzaj nas i daj chwałę imieniowi Twemu.“ Ojciec mówił tak po roku 1795 na dworze Katarzyny i na dworze Aleksandra, w Wilnie i na Grochowskiem polu, i w Paryżu do ostatka; syn po roku 1863, kiedy tam już nie było co mówić, powtarzał to samo, kiedy obywatel Galicyi do jej polityki cały przystał, a pracę swoją, środki swoje, namiętności swoje skupił w tem, co jest narodowej duszy kordyałem, przyszłości fundamentem, życia warunkiem i ozdobą, w nieszczęściu pociechą, w pomyślności chwałą — w cywilizacyi swego narodu. Puław nie było: więc stworzyć nowe — w Sieniawie! Niech dom i grób, niech pamiątki i księgi tu czekają. Może ściągną do siebie kiedy nowych Kniaźninów i Zabłockich, nowych Niemcewiczów i Mostowskich, Woroniczów i Koźmianów; może staną się ogniskiem światła, jak tam niegdyś. A więc budować, i stawiać i zwozić i gromadzić, żeby odżyć mogły Puławy w Sieniawie. Ale nie! na uboczu, na wsi, to byłoby dla siebie tylko i dla przyjaciół, dla własnej pociechy i chluby. Trzeba gdzieindziej, trzeba lepiej, ogólniej. Nie wiem, nie znam obcych krajów, ale nie słyszałem, by w nich tymi czasy człowiek jeden, czy dom jeden, takiego dokonał dzieła, takie zgromadził i na publiczny użytek oddał skarby, jak książę Władysław w swojem Muzeum. Po angielskich zamkach kryją się doborowe arcydzieła: na rozkosz właścicielom. — Po włoskich galeryach wyprzedaje się to, co było chwałą i domów i narodu. We Francyi, w Niemczech, czy powstał taki zbiór stworzony czcią przeszłości ale dbałością o przyszłość? umiłowany namiętnie, ale pojęty jako obowiązek człowieka możnego, jako jego niby dług względem Ojczyzny? — Trzy pokolenia włożyły weń wiek czasu i milionowe może sumy: ale ten ostatni pomnożył w dziesięcioro, uzupełnił, zbogacił, organicznie ułożył, drzwi otwarł naoścież i dodał Polsce taką ozdobę, jak się w niej taka druga nie świeci.

Chciał ją i ubezpieczyć, o ile coś na tym świecie zabezpieczyć się da. Czy ta pociecha nie mogła mu być daną? Czy nie mógł przed śmiercią dowiedzieć się, że jego dzieło jest pewne, na ordynacyi oparte? Ta pociecha może mu się należała: i żal nam, że jej nie doznał.

Ale czy w takich dziełach, w takich żywotach, niema i otuchy? Czy one nie dowodzą, że na tej ziemi przynajmniej było czasem i szlachetniej? Mało było ofiarności a buty dużo; mało publicznego ducha a własnego interesu moc; mało myśli w głowie, a w ustach szumnych haseł bez liku u dawnego pana polskiego; ten za ojca przykładem inny i nie z przypadku ale z przekonania, że innym być trzeba. Za dawną pychę trzeba uczynić zadość skromnością, za politykę na własną rękę poddaniem się i karnością, za osobiste lub domowe pobudki działaniem z obowiązku, z poświęcenia. Służyć Ojczyznie nawet z heroizmem, kiedy się tak podoba: ale nie myśleć o niej, kiedy fantazya lub uraza tak każe, to dawny pan polski umiał często. Służyć, choć się nie postawiło na swojem, rąk nie opuścić choć omdlały już z trudu, rozumnie myśleć o sprawie, a o sobie nie myśleć, tego się ten nowoczesny pan nauczył i tego swoim przykładem uczy. On wszedł w swoje sumienie, złożył w niem głębokie nauki przeszłości, chciał być innym, jak ci, co wichrzyli i burzyli i jak chciał tak zrobił — był innym i lepszym. Nie jedyny szczęściem, ale nieszczęściem nie częsty, i tem cenniejszy, że nie brak bezmyślnych, marnujących czas, rozum, majątek, dobrą sławę, niezdolnych odpowiedzieć gdyby ich kto zapytał na co są i dlaczego żyją?

Ci wiedzieli na co żyją, bo od półtora wieku nie obeszła się bez nich żadna myśl mądra, żadna dążność wzniosła, żadna praca, żadna walka, żadna boleść narodu. Wszystkie dzielili, wszystkie brali na barki i w serce. Czy radzić, czy bić się, czy uczyć, czy cierpieć, oni zawsze w pierwszym rzędzie; a cokolwiek im kiedy historya zarzuci, to przyzna im zawsze, że mylili się i zawinili mniej, myśleli, robili, cierpieli i poświęcili więcej od innych. Tragiczne były te rady i ofiary bez skutku, walki bez zwycięstwa; a przecież gdy się skończyły, żal za niemi, bo choć skutku nie było, była w nich wielkość. Przyjdą nowe, których form i rozmiarów nie wiemy; ale ci ludzie, co je podejmą, czy będą tym dawnym równi? To nie jeden człowiek składa się do grobu, a jego zasługa do ksiąg: z nim schodzi ze świata to, co przez pokolenia było samem czołem Polski, a czego on był tylko ostatniem ogniwem w łańcuchu cnót i poświęceń. W nim stało jeszcze w pośród nas to, co było politycznem i umysłowem życiem Polski, tą żywą tradcyą, co przez Paryż sięgała Puław, przez legiony Kościuszki, przez daremne szukanie obcej pomocy Barskich złudnych rachub, przez szukanie jej we własnej poprawie i sile Trzeciego Maja. Przyjdą nowi ludzie, oby szczęśliwsi, nowe zadania, oby rozwiązane, ale ich czasy są skończone, a w tym jednym żegnamy wszystkich, jak żebyśmy jeszcze raz nanowo tracili księcia Adama, Niemcewicza, Matuszewicza, Kniaziewicza, księcia Józefa, Skrzyneckiego, Staszyca, Marcina Badeniego, księcia Jenerała, Ignacego Potockiego... „Przeszłość ich zagarnęła, nic ich nie wydrze przeszłości.“

A przy nich godzi się wspomnieć niewieście wielkie serca, zasługi i wdzięki, które, jak w tym grobie razem złożone, tak w sercach i dziejach świecić będą obok imion ojców i mężów. Czy godziłoby się nie schylić głowy przed księżną Jenerałową, jak szuka tu schronienia dla swojej sędziwej starości, jak Puławy musi opuszczać, Wisłę przebywa i pokazuje dwa w ręku odłamy kartaczów: „Podarunki mego wnuka!“ Przed księżną Wirtembergską, zmuszoną wstydzić się męża i wstydzić się syna. A te polskie boleści, które przez lat trzydzieści kilka koiła, te nędze, które wspierała, te dzieciństwa, które chowała, te starości, które pielęgnowała dobroczynna ręka księżnej Adamowej, czy ich nie wspomnieć i nie złożyć hołdu wdzięczności? Dzieła przeżyły założycielkę, i dziś, jak za jej życia, ratują, pocieszają, kształcą. I jedna jeszcze, pierwsza żona księcia Władysława, której śmierć wczesna nie dozwoliła zajaśnieć zasługą, ale której szlachetna dusza zdolna była wszystkiego, co wzniosłe, a urok nie zrównany, niewidziany, nieopisany, musi zostać na zawsze w pamięci każdego, kto ją choć raz w życiu widział. Do nich przybywa, przy nich, obok męża spocznie, księżniczka z obcego rodu, która wygnanemu Polakowi dlatego rękę oddała, że wielkiej sprawie z wielką miłością służył. Takiego warto poślubić, bo taki musi być coś wart. Cześć tej, co tak myślała; a krew św. Ludwika i Henryka IV, nam powierzona, otoczy, jak przystoi, pełne uszanowania wspomnienie. W Opactwie St. Denis nie dochowały się popioły królów francuskich; córka ich w polskiej ziemi, da Bóg, leżeć będzie, w bezpiecznym pokoju, do dnia zmartwychwstania.

I jeden jeszcze: ten młodzieniec, co ojca do grobu wyprzedził, a gdy ojca, dziada, pradziadów, wszystko zawiodło na ziemi, w niebie złożył swoją nadzieję i duszę i poszedł w zakonie służyć Bogu i ubogim. Wspaniały skutek wielkiego smutku domu i Ojczyzny; wspaniałe zamknięcie zagranicznych domu starań — i zawodów.

Żegnając ich, żałując ich, że tyle cierpieli, żałując, że ich już niema, chciałoby się podziękować im za wszystko. Za każdy trud zniesiony, za każdą gorycz doznaną, za każdą ofiarę spełnioną, za każdą myśl zbawienną, za całą ich miłość, za całą ich wierność, za wszystkie ich żywoty, co „paliły się ofiarą na ołtarzu swej Ojczyzny...“ Jak to zliczyć? jak za to dziękować?

Jeden jest sposób. Miłować, jak oni, służyć, jak oni, wiernymi być, jak oni, i gdy ciała pomarły, ducha ich wcielić w siebie, żeby żył. Ich duch, to nie przeszłość tylko, a kto ją pozna i przyjmie, ten uczuje, że i „w tych grobach jest życie,“ bo jest przykład i nauka, co życie trzyma, wzmaga, podnosi. Kiedy tego jednego chowamy, zda się, jak żeby oni wszyscy patrzyli na nas z tego grobu, albo gdzieś z góry, i pytali żałośnie: „Co z wami, ach z wami się stanie?“

A my co im odpowiemy?

Odpowiemy, że na świątyni Sybilli błyszczał napis: *Przeszłość Przyszłości*; że ten sam mógłby stać na tym grobie, bo to grób takich ludzi, „w których łonie przyszłość się wypracowuje,“ i że my ten napis rozumiemy. On upomina, że kończą się czasy, ale nie kończą prawa i sprawy; że kończą się żywoty, ale nie kończą obowiązki. Ta przeszłość przekazuje swoją spuściznę przyszłości, i przykazuje, obowiązuje. Da Bóg, że nie będzie zawiedzioną, a będzie zrozumianą i usłuchaną. W tej nadziei, w tej ufności do siebie samych, nasza na tym pogrzebie pociecha; i w niej, ale w niej tylko, mamy prawo, żegnając ich, powiedzieć im śmiało: „Pobici zawsze, nigdy nie zwalczeni; wierni do śmierci, a w życiu bez wytchnienia i spoczynku,“ możecie odpoczywać w pokoju!

St. Tarnowski.

zami starożytnych dywanów domowej roboty. Perskie kotary są tak proste co do techniki wyrobu, iż nie wymagają żadnego sztucznego warsztatu i są przez pastuszki w Wiązownicy na polu przy pasaniu bydła wyrabiane. Wełny odpowiedniej, farbowanej domowo we wdzięcznie przyćmione półtony, dostarcza robotnicom księżna Czartoryska.

Znacznie mniejszych rozmiarów, pod względem techniki i smaku niżej stojącą jest szkoła koszykarska w Jaśle. Weszła ona teraz w związek z nowo-założonem produkcyjnem Towarzystwem koszykarskiem i pielęgnuje przeważnie wyrób łozinowy gruby i ozdobny oraz koszyki plecionkowe i z bambusu. Wyroby z łoziny niekorowanej, jak kosze na bańki z kwasem siarkowym lub plecionki sufitowe, świadczą o pewnym kierunku produkcyi masalnej, ważnej pod względem handlowym, gdyby się ją dało uczynić przemysłem domowym całych siół. Niektóre mebelki ozdobne, a w szczególności ładna bardzo kołyska z trzciny i łoziny świadczą wszakże, że i wyrób koszykarsko-galanteryjny ma tam warunki lepszego rozwoju.

Najmłodsza ze szkół koszykarskich, bo zaledwie od 2 lat istniejąca szkółka w Dżurowie, przedstawiła się na wystawie bardzo dobrze. Jest-to zakładzik czysto wiejski, pielęgnowany z troskliwością przez p. Włodzimierza Zagórskiego i Radę powiatową Śniatyńską. Kosze gospodarskie z łoziny niekorowanej i korowanej, walizki do podróży, meble ogrodowe stanowią tam główną podstawę produkcyi; są jednak i ozdobniejsze przedmioty, zalecające się gustem i dokładnością wyrobu.

Przechodzę teraz do szkół keramicznych, zajmujących wcale poważne stanowisko w szeregu krajowych zakładów fachowych. Na czele ich stoi krajowa szkoła garncarska w Kołomyi, istniejąca jeszcze od r. 1876, to pod administracyą rządu, to kraju i przechodziła ona różne koleje, które wpływały rozmaicie na rodzaj wyrobu szkolnego i reputacyę o nim. Chwalono i ganiono jej kierunki, narzekano na licby materyał i wyrób, na przeciekanie naczyń, broniono i ganiono ograniczenie, skazujące szkołę na ślepe trzymanie się wzorów lokalnego przemysłu domowego, a w szczególności wyrobów sławnego w swym czasie na Pokuciu Bachmińskiego. Ostatecznie szkoła przeszła pod wyłączny zarząd Wydziału krajowego i komisyi przemysłowej, została przed kilku laty zreorganizowaną i dziś przedstawia plon pracy pod każdym względem zajmujący, obfity i okazały. Wielce ciekawem jest historyczne zestawienie wyrobów szkoły, od oryginalnego dzbanka i kufli Bachmińskiego przez wszystkie fazy rozwojowe szkoły. Czytać tam można łamanie, zrywanie się naprzód i cofanie, szczęśliwe i mniej szczęśliwe pomysły rozwojowe „ornamentyki kołomyjskiej“, aż na końcu zwycięskie jej formy dzisiejsze.

Źródłem wielkiej oryginalności, a przeto żywotności szkoły kołomyjskiej, jest utrwalenie i rozwój ornamentyki lokalnej. Nadała ona, szczególniej w naczyniach z tłem białem, taki typ wyrobom kołomyjskim, że można je na pierwszy rzut oka poznać i od innych odróżnić. Nie można jednak stać tu na stanowisku skrajnego konserwatyzmu. Bachmińskiemu stały na przeszkodzie niedostatki techniczne, brak wyższej inteligencyi, mała wprawa w rysunku. Ktoby więc dziś chciał, ażeby szkoła imitowała niewolniczo nawet wszystkie koszlawizny i mazaniny Bachmińskiego, jego zalewania farb, usterki w toczeniu i t. p., ten wogóle musiałby zanegować w kierunku artystycznym i technicznym możność wszelkiego rozwoju i doskonalenia się form. Na tem ciasnem stanowisku szkoła stanąć nie mogła, nadała więc pierwotnym motywom doskonałość i wytworność linij, uszlachetniła formy i rozmiary naczyń, zastosowała całą wiedzę technologiczną do udoskonalenia czerepu i wydobycia nowych efektów w farbach, glazurze i kombinacyach majolikowych, linię rysunku w wyrobach ozdobniejszych pokryła złotem — i w ten sposób dała nam Bachmińskiego, że się tak wyrażę, wiernego typom pierwotnym, lecz w ozdobnem europejskiem wydaniu.

I dobrze zrobiła szkoła. Dała bowiem wyrób o czerepie nieprzeciekającym, piękny, zdolny do zbytu najszerszego, lubiony i poszukiwany, a już dziś na wskróś oryginalny. Co zaś ważniejsza, szkoła nie poprzestała wyłącznie na produkcyi naczynia; przeszła ona zwycięsko na wyrób kafli i pieców kaflowych, surowych i polewanych dachówek, rurek drenarskich i t. p., to jest rozszerzyła się na wszelkie działy keramiczne i tym sposobem daje w istocie podstawę żywotnemu przemysłowi keramicznemu.

O przedmiotach, wystawionych przez szkołę kołomyjską, pomówię w następnym liście.

Z Zakopanego.

Zakopane 26 lipca.

Powiadają ludzie urzędowi, z klimatyki, że od tego roku będzie się dopiero datować europejski rozwój Zakopanego, albowiem stały statut komisyi klimatycznej został zatwierdzony i wprowadzony w życie. Statut ten ma jeszcze niejakie mankamenta, gdyby jednak był i najlepszym, nie na wiele się przyda, jeżeli wykonanie będzie nijakie. Prezesem klimatyki jest obecnie Dr Chramiec, a komisarza rządowego obowiązki ma pełnić wójt, którym jest komisarz Wydziału krajowego p. Szworn. Na razie była to kombinacya bardzo dobra, ale tylko na razie. Dr Chramiec nie będzie mógł nadal czasu swojego poświęcać klimatyce, gdyż ma go zamało dla własnego, ciągle i świetnie się rozwijającego zakładu leczniczego. P. Szworn w jesieni będzie odwołany, gmina będzie znowu wybierała wójta, gdyż p. Szworn interesa jej i prowadzenie urzędu gminnego do porządku doprowadził. Przyszły wójt, ktokolwiekby nim był, nie będzie mógł w żadnym razie komisarza rządowego zastępować. Jest rzeczą niezbędną, żeby tu urzędował cały rok, gdyż zimowy sezon jest już bardzo ważnym, delegowany przez namiestnictwo komisarz, zastępujący władzę starosty. Prezesem zaś klimatyki, jeżeli Zakopane ma dalej się rozwijać, nie może być obecnie nikt inny, bodaj przez 3 lata, tylko hr. Zamoyski. Jakkolwiek obszar dworski pod klimatykę nie należy, hr. Zamoyski dał się uprosić, że osobiście do komisyi jako członek należy. Jest to okoliczność pierwszorzędnej wagi, gdyż tylko w porozumieniu i z pomocą obszaru dworskiego może klimatyka działać skutecznie. Położenie jest takie, że poprostu przyszłość Zakopanego, jako instytucyi narodowej, od tego zależy, żeby hr. Zamoyski dał się uprosić do przyjęcia obowiązków prezesa klimatyki. Już w tym roku tylko z jego ofiarną pomocą powiodło się klimatyce dokonać dzieła wspaniałego. Lasy, wzgórza i błonia, Antołówkę w sąsiedztwie Modrzejewa, oddał hr. Zamoyski klimatyce na urządzenie parku zakładowego. Miejscowość, położona na rozdrożu głównych promenad, z widokiem na całe Tatry, gęsto zalesiona w ciągu czterech tygodni, została zamienioną na park. Jest to początek, gdyż urządzenia parkowe mogą się na wszystkie strony niemal w nieskończoność rozszerzać. Już tego roku gra tam kapela „Harmonii“ i urządzono prowizoryczny bufet, drogi i kioski. — Klimatyka wymusiła też już na góralach, że przy domach porobili studnie, gdyż tutaj w krainie źródeł i skał był i jest brak dobrej wody do picia. Studnie te wszelako są zaledwo pół-środkiem, albowiem są za płytkie; dają zaledwo pierwszą, nie źródlaną wodę, która się zbiera w nich z gruntów coraz niebezpieczniej zanieczyszczanych. Wszelkie nieczystości kuchenne i kloaczne w całem Zakopanem, albo nie bywają wcale wywożone i przesycają kałem całe otoczenie domów, albo bywają wylewane gdziebądź. Gdyby ten stan dłużej potrwał, zostałoby całe Zakopane zakażonem. W innym kraju utworzyłoby się przedsiębiorstwo, któreby za opłatą od właścicieli kał wywoziło do odległych, betonowych rezerwoarów, robiłoby komposty i sprzedawało je gospodarzom, którzy na jałowe grunta i pastwiska w cieniutkiej warstwie ziemi nawozu potrzebują. U nas ani o tem myśleć nie można, więc jedyne pozostaje wyjście, jeżeli Zakopane urocze i cudownie zdrowe niema się stać gniazdem chorób i zarazy, żeby gmina i klimatyka sprawę tę najważniejszą wzięły w swoje ręce i wywożenie kału za opłatą urządziły. Ze skrzyń i beczek torfem suszonym, którego tu jest moc, zasypywanych, powinny w nocy beczki gminne kał wywozić i na użytek rolnictwa, a dochód gminy zużytkowywać. Powtarzam, że jest to sprawa najważniejsza; dalsze zaniedbanie jej niechybnie gości zrazi, Zakopane zdyskredytuje. Władze są obowiązane ze względów ogólnego zdrowia załatwienie tej sprawy wyegzekwować. Statut klimatyki podniósł taksy; musiało to nastąpić, gdyż inaczej klimatyka zgołaby zadań swoich wykonywać nie mogła. Musi ona np. konserwować już 90 kilometrów dróg, które kosztem kraju wybudowane zostały. Do załatwienia kwestyi sanitarnej koniecznie także kraj przyczynić się musi. Klimatyka powinna plan ułożyć, wykonać, zaciągnąć na to pożyczkę bez obawy, gdyż nie może być, żeby kraj z pomocą nie przyszedł. Zresztą opłaty za wywóz i dochód ze sprzedaży kompostów pokryją procenta i amortyzacyą pożyczki. Nie wątpię też, że fabryka Zieleniewskiego w Krakowie dostarczy klimatyce beczkowozy na kredyt, na powolne spłaty, ze względu na dobro publiczne. Wybudowanie rezerwoarów i urządzenie stajni na kilka par koni, nie są to wydatki nadmierne — byle tylko chcieć i rychło sprawę, bodaj w jesieni t. r., załatwić. Bardzo liczni goście oświadczają, że już więcej do Zakopanego nie przyjadą, aż gdy sprawy zdrowotne zostaną załatwione; nie można nie przyznać, że mają zupełną słuszność. Uzdrowisko, gdzie w ciągu roku do 4.000 ludzi się zjeżdża, musi odpowiadać warunkom zdrowia; muszą tam władze usunąć wszystko, co psuje działalność uroczej przyrody, co zatruwa zbawienne tutejsze powietrze, co ludziom pobyt tutaj zmierża. Niechajże przeto władze rządowe i krajowe nie pozwolą na to, żeby praca lat trzydziestu i cuda, które Pan Bóg dał, poszły na marne.

Sezon dotychczas nie jest pełnym, gdyż wystawa i zjazdy przyjazd opóźniły, albo całkiem letników dla siebie zabrały. Zaczynają już goście z wystawy zjeżdżać się, będzie niebawem tłumno i gwarno. Dotychczas było spokojnie i niewątpliwie dla przybyłych wygodniej i taniej. Nie szkodzi to zresztą wcale, żeby lud tutejszy, niesłychanie zwydrzony, spokorniał nieco i zaczął znowu dbać więcej o wygodę gości, a ceny wielu artykułów żeby spadły do normalnego poziomu. Ponieważ dotąd nie było tłumów, więc też jadło i usługa w restauracyach były lepsze; wyborna jest kuchnia w Kuźnicach. Ważnem ulepszeniem jest, że targi tygodniowe nie odbywają się już w ulicy koło starego kościoła, ale na osobnym placu nad wodą, na Dolnych Krupówkach; wieś dolna nie bywa już zanieczyszczaną i ruch nie jest tamowany.

Nowy kościół kamienny stoi już pod dachem, panuje nad całą okolicą i nadaje jej nareszcie pożądane znamię. — Wiadomo, że Sejm uchwalił tego roku rezolucyę, wzywającą Wydział krajowy do utworzenia przy tutejszej szkole zawodowej oddziału dla galanteryjnego kamieniarstwa. Woda i kamienie to jedyne, dotąd niezużytkowane bogactwo całego ludu w Tatrach. Profesor Bieniasz, przyrodnik, zbiera nieprzeliczone okazy kamieni, zdatnych do obrobienia na wyroby drobne, na posadzki mozaikowe, na ozdoby budowlane itp. — Okazy te zostaną oszlifowane i w Spółce handlowej, jako prawdziwe ukryte skarby, wystawione. Wartoby posłać kolekcyę ich do Wiednia i do Wydziału krajowego.

Pensyonaty są wszystkie pełne, ale wyłącznie panie i panny między sobą się zabawiają, a jest między nimi jaki tuzin okazów godnych wystawy na słońcu. Młodzieży brak, czego pojąć trudno. Wszelkie kamienie graniczne i domki, które ks. Hohenlohe koło Morskiego Oka wystawił, górale znowu poniszczyli, że niema i śladu. Gdyby spór po prawie i słuszności naszej rozstrzygnięty nie został, to wywiązałaby się tu krwawa wendeta.

Sienkiewicz rezyduje z dziećmi w lesie na górnych Krupówkach, a skoro dużo chodzi i znosi pęki kwiatów, więc widocznie cieszy się zupełnem zdrowiem. — Pogoda pyszna. *S.*

KRONIKA.

Kraków 28 lipca.

Zatrważająca wiadomość o stanie zdrowia Jego Eminencyi kardynała Ledóchowskiego, podana we wczorajszym numerze *N. fr. Presse*, pozbawiona jest wszelkich podstaw, jak to możemy stanowczo stwierdzić. Wczoraj jeszcze pospieszyliśmy dać wyraz naszemu zaniepokojeniu, z powodu fałszywej pogłoski lekkomyślnie w świat puszczonej przez dziennik wiedeński i odnieśliśmy się telegraficznie do Lucerny. Dzisiaj rano otrzymaliśmy od Jego Eminencyi następującą depeszę: Szanownej Redakcyi szczerze dziękuję za życzliwość okazaną. Stan zdrowia mego dzięki Bogu dobry. *Ledóchowski.*

— **Zapiski osobiste.** Wczoraj wieczorem wrócili do Krakowa p. delegat Laskowski, oraz JE. komendant korpusu hr. Uexküll.

— **Uroczystości pogrzebowe w Sieniawie.** Korespondent *Gaz. Lwowskiej* podaje dalsze szczegóły uroczystości pogrzebowych w Sieniawie, które poniekąd uzupełniają nasze sprawozdanie telegraficzne i listowne: Po nabożeństwie żałobnem i po odprawieniu egzekwij przez kilkunastu księży obrządku gr.-kat., w szczególności zaś przez X. kanonika Chotynieckiego z Jarosławia i proboszcza miejscowego X. Ignacego Wachnianina, a następnie przez kler łaciński pod przewodnictwem X. biskupa Łukasza Soleckiego — wyprowadzono trumny z kościoła i ustawiono je przed wspaniale dekorowanym grobowcem familijnym, obok którego na osobno urządzonej trybunie zajął miejsce prezes Akademii Umiejętności Stanisław hr. Tarnowski i wygłosił wspaniałą mowę podnosząc zasługi dziejowe rodu Czartoryskich w szczególności ks. Władysława. (Mowę tę podajemy dzisiaj w całości. *Przyp. Red.*). Następnie przemówił p. Bogucki, jeden z wychowanków ks. Czartoryskiego w Montparnasse i podziękował imieniem wszystkich wychowanków zmarłemu za troskliwą opiekę. Po tej mowie biskupi X. Solecki i X. Puzyna odprowadzili zwłoki do grobowca familijnego, znajdującego się pod kościołem parafialnym, gdzie je obok innych trumien rodziny Czartoryskich złożono. Na tem zakończył się obrzęd pogrzebowy o godzinie 1 po południu. Zjazd był bardzo liczny. Oprócz JE. pana namiestnika Kazimierza hr. Badeniego, JE. ks. marszałka Sanguszki, JE. ks. Adama Sapiehy, zauważyliśmy ks. Zdzisława Czartoryskiego, prezesa Dembowskiego, Stanisława Koźmiana, Stanisława hr. Siemieńskiego, hr. Jana Szeptyckiego, hr. Janową Tarnowską, ordynata ks. Andrzeja Lubomirskiego, Pawła ks. Sapiehę, ks. Władysławową Sapieżynę, hr. Stadnicką, hr. Antoniego Wodzickiego, p. Edwarda Micewskiego, hr. Jana Grudzińskiego z Poznańskiego, hr. Szembeka, prof. Dra Stanisława Smolkę, radcę Adama Fedorowicza, starostów p. Szczurowskiego z Jarosławia i p. Niewiadomskiego z Jaworowa, burmistrza miasta Jarosławia Dra Dietziusa i burmistrza miasta Przemyśla Dra Dworskiego, zastępcę prezesa Rady powiatowej w Jarosławiu Dra Jahla, posła do Rady państwa X. Pastora, p. Antoniego Gniewosza z Beska, X. kanonika Hanczakowskiego, proboszcza z Drohobycza księdza Stankiewicza i Zubrzyckiego z Beska, i wielu wielu innych. Wzorowy porządek utrzymywała straż ogniowa ochotnicza, tudzież lasowa z dóbr książęcych. Podnieść należy, że cały obrzęd pogrzebowy odbył się w największym porządku staraniem miejscowego proboszcza X. Włosowakiego.

Po ceremoniach pogrzebowych odbyło się przyjęcie w pałacu, gdzie z niestrudzoną gościnnością podejmowali wszystkich przybyłych ks. Adam, JE. ks. Jerzy i ks. Witold Czartoryscy. Około godziny 3 X. biskupi, JE. p. namiestnik i inni dygnitarze opuścili pałac książęcy. Ponieważ cały wagon wspaniałych wieńców zatrzymano na komorze, przeto zaledwo kilka tylko było złożonych na trumnach a w szczególności dwa wspaniałe wieńce z Wiązownicy od książąt Czartoryskich, od ks. Zuzanny Czartoryskiej, dwa wieńce od Witołdów ks. Czartoryskich, piękny wieniec z napisem „od wdzięcznej gminy Sieniawy“ i wiele innych.

— **Na rozszerzenie i uzupełnienie oddziału artystycznego przemysłu**, istniejącego przy państwowej szkole przemysłowej w Krakowie, zezwolił p. Minister wyznań i oświecenia reskryptem z d. 28 czerwca b. r. Ważne to dla przemysłu wogóle, a więc i dla Krakowa postanowienie, rozwijające działalność szkoły, przedstawia się w głównych zarysach, jak następuje:

Czas nauki, obejmujący na urządzonym dotąd oddziale dekoracyjnego malarstwa dotychczas dwa lata, przedłuża się od 1 września 1894 r. do lat trzech.

Nauka sama prowadzić się będzie według rozszerzonego wogóle, a w kierunku praktyczno-zawodowym samego malarstwa dekoracyjnego znacznie pogłębionego planu, jaki wys. Ministerstwo oświaty zatwierdziło.

Obok dekoracyjnego malarstwa urządzi się oddział nowy, a mianowicie dekoracyjnego rzeźbiarstwa, również w trzech latach nauki. Plan nauki tak samo, jak na dekoracyjnem malarstwie, zdążać będzie do wykształcenia pracowników, którzy, nabywszy w szkole doskonałe podstawy zawodowe teoretyczne, zarazem obznajomieni będą z dotyczącą techniką modelowania, wykrawywania, odlewania itd. w tym stopniu, ażeby zaraz po skończeniu szkoły z korzyścią dla siebie i dla ogółu pracować mogli w zawodzie w praktyce.

Na obydwa te oddziały przyjęci być mogą uczniowie, mający skończoną szkołę ludową i najmniej 14 lat wieku.

Obok tych dwóch oddziałów jeszcze udzielać będzie szkoła nauki stolarzom artystycznym. Tu jednak przyjmuje się na razie tylko czeladników stolarskich, którymby środki pozwoliły na gruntowne w zawodzie artystycznym kształcenie się, a którzy praktykę stolarską znają.

Ćwiczyć się oni będą w rysunku ogólnym i zawodowym, a w kompozycyach fachowych do tego stopnia, aby przedmioty artystycznego zakroju np. meble lub całe urządzenia wewnętrzne, stosownie do wymagań stylu, zaprojektować zdołali. Obok tego modelować będą tyle, ile artystycznemu stolarzowi dla należytego ocenienia prac rzeźbiarskich swego zawodu potrzeba.

Rozumie się samo przez się, że systematycznie prowadzona nauka o formach i stylach przemysłowych i architektonicznych obowiązkową będzie dla wszystkich trzech wymienionych oddziałów artystycznego przemysłu.

Wpisy do oddziałów tych odbywać się będą w dniu 14 września b. r. Opłata szkolna wynosi 3 złr. na półrocze i 1 złr. wpisowego na rok cały, razem więc 7 złr. rocznie. Od opłaty szkolnej uczeń zdolny, pilny a ubogi będzie uwolniony.

— **Z Uniwersytetu.** Pp. Stanisław Prawdzic Rubczyński, rodem ze Stanisławowa w Galicyi, koncypient prokuratoryi skarbu we Lwowie, Józef Biały, rodem z Jadownik w Galicyi, kandydat adwokacki, Ferdynand Goldklang, rodem z Tarnowa, otrzymali dziś na tutejszym Uniwersytecie stopień doktorów praw.

— **Z teatru.** W niedzielę odegraną zostanie na liczne żądania operetka K. Weinbergera *Weseli spadkobiercy.* W poniedziałek danym będzie *Faust* Gounoda; tym razem partyę Mefistofelesa odśpiewa p. Pester, inne partye pozostają w tej samej obsadzie.

— **Walne zgromadzenie** członków Towarzystwa dla upiększania miasta Krakowa i okolicy, pod przewodnictwem starszego p. Dra Ferdynanda Wilkosza, odbyło się wczoraj o godzinie 5 po południu w sali Rady miejskiej. Starszy powołał się na wstępie na drukowane sprawozdanie wydziału, rozdane członkom, wykazujące pożyteczną działalność Towarzystwa od chwili założenia po dzień 31 grudnia 1893. P. Dr Wilkosz wyjaśnił dodatkowo, że w sprawozdaniu zaszła pomyłka; w istocie p. Armatowicz płaci rocznie 10 złr., p. Henryk Müldner 5 złr., a sprostowanie to zamieszczono w protokole. Obecnie Towarzystwo liczy 112 członków. Aleja spacerowa, projektowana od mostu kamiennego na błoniach do Woli, nie mogła być rozpoczętą, bo mimo upłynionego roku od wniesienia podania, gmina miasta Krakowa dotąd nie udzieliła zezwolenia. Również nie mogły być obsadzone drzewami szersze place i ulice, gdyż dotąd po upływie 6 lat od wniesienia podania do Magistratu, pozwolenie nie nadeszło. Również nie postąpiła naprzód sprawa założenia Muzeum miejskiego, gdyż od 3 lat zarząd Stowarzyszenia nie może się doczekać jakiejkolwiek odpowiedzi ze strony Magistratu. Sprawozdanie wydziału z czynności przyjęło zgromadzenie do wiadomości; również przyjęto sprawozdanie kasowe i udzielono wydziałowi absolutoryum. Według sprawozdania kasowego stan kasy wynosił 4.019 złr. 83 ct., z czego wydano roku 1893 kwotę 197 złr. 83 ct., postaje 3.822 złr. Następnie wybrani zostali do wydziału pp.: Armatowicz Feliks, Dr Bochenek Witołd, X. Dr Bukowski Julian, Chronowski Eustachy, Fischer Władysław, Fritsch Herman, Kaczmarski Władysław, Kleczkowski Antoni, Knaus Karol, Stanisław hr. Załuski, Kwiatkowski Jan, Dr Markiewicz Władysław, Maurizio Jan, Mikuszewski Anastazy, Niedziałkowski Janusz, Dr Nowak Gustaw, Dr Śliwiński Michał, Słonecki Zenon, Walter Bolesław, Dr Wilkosz Ferdynand. Do komisyi rewizyjnej wybrani pp.: Müldner Henryk, Steibelt Adolf, Szancer Zygmunt.

Na zakończenie, p. Adolf Steibelt wyraził życzenie, ażeby założono skwer na placu św. Ducha, przed hotelem Pollera.

— **W Panoramie** w Rynku głównym wystawiona będzie jutro po raz ostatni druga część Ziemi Świętej.

— **Z wystawy krajowej.** Ze Lwowa piszą nam pod d. 27 b. m.:

(×) Na zaproszenie dyrektora wystawy Dra Marchwickiego przybyła dziatwa szkolna krakowska jeszcze wczoraj wieczór na plac wystawy, aby zobaczyć fontannę świetlną. Przed powrotem do kwatery urządziły dzieci owacyę dyrektorowi Marchwickiemu.

Dziś o godz. 5 rano zwiedziły dzieci krakowskie wysoki Zamek, a następnie niektóre części miasta; po wysłuchaniu Mszy św. przybyły około godz. 10 na plac wystawy, gdzie oczekiwał ich dyrektor wystawy Dr Marchwicki, prezydent miasta p. Mochnacki, oraz członkowie dyrekcyi wystawy pp. Mikolasch, hr. Łubieński i sekretaz Zieliński, oraz panie Jeleniowa i Łomnicka z koła pań Towarzystwa szkoły ludowej.

Dwie krakowskie dziewczęta panny Czerwińskie wręczyły bukiety pp. Marchwickiemu i Mochnackiemu, przyczem jedna z dziewcząt wygłosiła piękny wierszyk.

Prezydent p. Mochnacki odpowiedział następującem przemówieniem:

„Witajże nam, witaj, dziarska młodzieży podwawelska w gościnnych murach tego grodu. Dzięki wam za to, żeście przybyli uczcić nasze święto narodowe. Nie witam was jako obcych gości, lecz jako naszych braci, dzieci jednej i tej samej matki — przybyliście do własnego domu. Wasz Wawel, wszak to i nasz Wawel — nasz kopiec unii lubelskiej, wszak to wspólny pomnik naszej sławy i potęgi narodowej. Wasze krakowiaki rozbrzmiewają u nas w każdym zakątku równie, jak rzewna nuta pieśni ruskiej porusza serca każdego Krakowiaka. Witajże nam dzielna młodzieży, ty nadziejo nasza, witajże nam, witaj!

Na jej cześć z pełnej piersi wołam: Niech żyje dziarska młodzież krakowska!“

Ledwie ucichły ostatnie słowa p. Mochnackiego, gdy z piersi młodzieży wzniósł się trzykrotny okrzyk na cześć miasta Lwowa i tegoż prezydenta.

Następnie przemówił dyrektor Marchwicki:

„Witam was w imieniu komitetu wystawy dziarska młodzieży krakowska. Witam was tem serdeczniej, że przybywacie z tego Krakowa, który od wieków był kolebką patryotyzmu, tak jak był Polski kolebką. Witam was z życzeniem, ażeby praca, którą oglądać będziecie, należyty plon wydała i ażebym na tem miejscu powitać mógł waszych ojców i matki wasze. Niech żyje Kraków!“

Dziatwa odpowiedziała okrzykiem: Niech żyje Lwów! Niech żyje dyrektor Marchwicki, poczem chór dziewcząt i chłopców odśpiewał piękną piosnkę, na cześć wystawy ułożoną. — Teraz rozpoczęło się zwiedzanie wystawy, oczywista od panoramy Racławickiej, która na dzieciach wywarła ogromne wrażenie. Następnie zwiedziły dzieci pałac sztuki, mauzoleum Matejkowskie i inne pawilony.

W południe zastawiono w dziale etnograficznym na wolnem powietrzu obiad dla dzieci, przygotowany przez lwowskie koło pań Tow. szkoły ludowej. Ponieważ z młodzieżą krakowską przybyło też około 80 dzieci izraelickich, przeto za staraniem tutejszego zboru urządzono dla nich osobno obiad w restauracyi Schleichera na placu wystawy.

Popołudniu zwiedzały dzieci dalej wystawę, a wieczorem powróciły do swej kwatery.

Jutro rano zwiedzać będą miasto, później przybędą na wystawę, a o g. 11 wieczór wyjadą z powrotem do Krakowa.

Z nowych wycieczek zapowiedziane są na d. 28 b. m. wycieczka 20 nauczycieli i 10 nauczycielek z powiatu cieszanowskiego, oraz 32 dzieci szkolnych z powiatu kolbuszowskiego. Również wydział powiatowy w Brzeżanach wysyła na wystawę część wójtów nauczycieli i włościan z powiatu brzeżańskiego, oraz rzemieślników i uczniów uzupełniającej szkoły przemysłowej brzeżańskiej.

Wielka tombola, która odbyć się miała w przyszłą niedzielę na boisku gimnastycznem na placu wystawy, musiała być odroczoną, gdyż nie przygotowano na czas potrzebnego do tej loteryi materyału. Tombola ta odbędzie się prawdopodobnie w niedzielę 5 sierpnia, równocześnie z ćwiczeniami gimnastycznemi uczniów z krakowskiego, parku Jordana którzy tego dnia przybywają na naszą wystawę.

Na 18 i 19 sierpnia projektowane jest na boisku gimnastycznem, na wielką skalę, wspaniałe widowisko przy udziale sił tutejszego teatru, a mianowicie przedstawienie „Wesela w Ojcowie“ z tańcami.

Dziś mamy prześliczną pogodę przy lekkim wietrze, gorąca nie uczuwa się wcale. — Na wystawie ruch panuje dość silny; wiele osób przybyło z prowincyi.

— **Komitet III Zjazdu techników polskich** podaje do wiadomości interesowanych, iż z dniem 10 sierpnia zamyka swoje czynności i że przeto wszelkie reklamacye, wniesione po tym terminie, nie będą mogły być uwzględnione.

Miłą pamiątką dla uczestników zjazdu techników będzie zapewne zbiorowa fotografia, której wykonaniem zajął się zakład p. Krzanowskiego (ul. Kopernika 8). Oglądaliśmy niedawno kilkadziesiąt zdjęć uczestników, przeznaczonych do zbiorowego tableau i skonstatowaliśmy wzorowe wykonanie, przynoszące chlubę tej młodej firmie. Ponieważ jeszcze nie wszyscy uczestnicy zjazdu fotografowali się, co opóźnia ułożenie zbiorowego *tableau*, przeto komitet uprasza tych wszystkich szanownych uczestników III Zjazdu techników polskich, którzy dotychczas tego nie uczynili, aby zechcieli w jak najkrótszym czasie w wyż wspomnianym zakładzie p. Krzanowskiego, ul. Kopernika, 8, we Lwowie się fotografować. Uczestnicy zamiejscowi, w razie gdyby nie chcieli się fotografować w zakładzie p. Krzanowskiege we Lwowie, zechcą zdjęcia swoje w formacie wizytowym przesłać pod adresem sekretarza komitetu (Karol Rolle, Lwów, Wronowska, 3) jak najspieszniej.

— **Ze stowarzyszenia poczmistrzów.** Od jednego z członków stowarzyszenia pocztmisrzów odbieramy następującą odezwę z prośbą o umieszczenie:

„Jesteśmy w przededniu ważnej w życiu naszem chwili, stanowiącej o naszej i naszych rodzin przyszłości, gdyż — jak wiadomo — ministerstwo handlu uwzględniając nasze długoletnie prośby, zamierza nareszcie przystąpić do reorganizacyi poczt nieeraryalnych. Do ankiety, w tym celu zebrać się mającej, powołani będą z grona naszego poczmistrze, ekspedyenci i ekspedytorowie. W tak stanowczej chwili potrzebujemy się naradzić i wspólnie obmyśleć środki dla polepszenia naszej doli, aby dać dyrektywę naszym przedstawicielom, o co prosić mają i co nam dolega. Cel ten możemy jedynie osiągnąć, jeżeli się jak najliczniej zgromadzimy na walnem zgromadzeniu naszego stowarzyszenia, które się odbędzie we Lwowie dnia 11 sierpnia b. r. w sali wykładowej Dyrekcyi poczt i telegrafów. Dlatego nie zapoznawajcie własnego interesu i spieszcie do Lwowa w dniu oznaczonym, ze względu na to, że donioślejszego rezultatu spodziewać się należy, jeżeli nasze uchwały powzięte zostaną imponującą liczbą głosów obecnych kolegów zawodowych“.

— **Śluby.** We wsi Mokrsko, w pow. wieluńskim, zawarty został związek małżeński pomiędzy p. Alojzą z Kręskich Bąkowską, właścicielką tegoż majątku, a p. Stanisławem Jakowickim.

— W Bohorodczanach odbędzie się dnia 28 lipca b. r. ślub p. Józefa Theodorowicza z panną Karoliną Kalik.

— **Z Kosową** piszą nam pod dniem 27 lipca: Dziś w nocy padło nasze miasto pastwą płomieni a przeszło sto domów zgorzało. Kilkaset dusz bez chleba i dachu. Pomoc własna jest niewystarczająca, apelujemy przeto do całego kraju. Pomiędzy tymi, którzy najbardziej ucierpieli jest fotograf p. D. Leopold. Ten biedaczysko pogorzał w Stryju raz, a zebrawszy coś grosza od rodziny, osiedlił się w Kosowie. Podczas dzisiejszej pogorzeli stał się formalnie żebrakiem, stracił całe swe mienie i aparata i jest obecnie bez sposobu do życia wraz z żoną i drobną dziatwą. Z obowiązku ludzkości upraszamy o łaskawe datki, bodaj centowe, dla tej rodziny, aby jej przyjść z pomocą, ocierając łzę z oczu tych, którzy uczciwie pracowali na kawałek chleba, a obecnie są jego pozbawieni. Łaskawe datki przyjmuje Dyrekcya Banku chrześciańskiego w Kosowie.

— **Piorun w cerkwi.** Podczas nabożeństwa nieszpornego w gr. kat. cerkwi w Szołomyi uderzył piorun w cerkiew. Znajdowało się wówczas w świątyni około 40 osób. Wskutek uderzenia odniósł porażenie sługa kościelny, znajdujący się pod ten czas w zakrystyi, w cerkwi zaś jeden włościanin poniósł śmierć, a pięciu cięższe lub lżejsze poparzenia, wreszcie 12 osób doznało silnej kontuzyi. Piorun nie wzniecił pożaru.

— **Piorun** uderzył w leśniczówkę w Wierzbianach (w pow. jaworowskim) i zabił znajdującego się tam właśnie leśniczego Kazimierza Dąbrowskiego. Zabity pozostawił żonę i troje dzieci.

— **Grad.** Dnia 15 b. m. w Trzcianie i okolicznych gminach powiatu rzeszowskiego spadł grad niezwykłej wielkości i zrządził znaczne szkody. Najwięcej ucierpiały gminy: Trzciana, Błędowa Zgłobieńska, Nosówka, Woliczka, Świlcza, Dąbrowa i Wola Zgłobieńska. Szkody wynoszą około 20.000 złr.

— **O powołaniu profesora Tetmajera** z politechniki zurychskiej na monachijską donosiliśmy przed kilku dniami za *Köln. Ztg.* Monachijskie *Neuste Nachr.* piszą dziś, że prof. Tetmajer wezwania do Monachium nie przyjął i pozostaje w Zurychu.

— **Konkurs szkoły dramatycznej w Paryżu.** Do *Kuryera Warszawskiego* piszą z Paryża: W konserwatoryum tutejszem rozpoczęły się doroczne popisy publiczne uczniów i uczennic. Za najważniejszy uchodzi konkurs klas sztuki dramatycznej, każdy więc usiłuje usunąć przeszkody, aby tylko dnia tego być obecnym w konserwatoryum, w przeciwnym bowiem razie trzeba sobie samemu wydać wyrok — wykreślenia z listy przedstawicieli *Tout-Paris.* Nie dziw więc, że od wczesnego rana ustawiała się już publiczność, tworząc t. zw. *queue* do drzwi wejściowych. Z uderzeniem godziny 10 zjawia się jury, sędziwy A. Thomas dzwonkiem nawołuje do ciszy, a odwieczny pedel Lescot wygłasza nazwiska występujących uczniów i uczennic. Do konkursu z tragedyi stawiło się 8 współzawodników: cztery kobiety i czterech mężczyzn, przypadło na nich aż 6 nagród, choć właściwie tylko jeden Maguier okazał talent rzeczywisty, głos o przyjemnem brzmieniu i fizyognomię ruchliwą, wyrazistą.

Konkurs z komedyi odbył się o godzinie 2 popołudniu, przy zwiększonej jeszcze publiczności, przybyli bowiem wszyscy pensyonarze komedyi francuskiej, aby się naocznie przekonać, czy pomiędzy zdobywcami nagród niema jakiego groźnego dla nich współzawodnika, a dalej wszyscy dyrektorzy teatrów w nadziei odkrycia małej gwiazdy na przyszły sezon. Dzwonek Thomasa rozlega się znowu i oto pojawia się 18 kandydatów płci obojej. Przyznano nagród 13, ale z pomiędzy mężczyzn nikt nie otrzymał pierwszej nagrody, palmę zaś pierwszeństwa wśród kobiet zdobyła panna Wanda Bończa, której jury jednogłośnie przyznało *premier prix*, a publiczność potwierdziła wyrok oklaskami.

Panna Bończa początkowo wstąpiła do konserwatoryum dla wydoskonalenia się w grze fortepianowej i odznaczona została medalem, ale teatr miał dla niej nieprzeparty powab. Wstąpiła więc do klasy Wormsa i w pierwszym roku zdobyła już pochwałę, wczorajszy zaś tryumf zaprowadzi bezwątpienia piękną artystkę na deski pierwszorzędnej sceny. Trzeba bowiem dodać, że panna Bończa posiada, obok talentu scenicznego, niezwykle wdzięczną powierzcho-

wność, a w dodatku umie się ubierać. Złośliwi twierdzili wczoraj, że piękność i wykwintna tualeta przyczyniły się w znacznej części do powodzenia, ale w istocie jest to twierdzenie niesłuszne, bo indywidualność artystyczna panny Bończa bardzo wyraźnie zaznaczyła się w roli z dumasowskiej *Une visite des Noces*.

— **Proces anarchisty Meuniera.** Wczoraj odbyła się rozprawa karna przeciw anarchiście Meunier, sprawcy eksplozyi w restauracyi Very'ego. Jest to ostatni proces anarchistyczny, o którym wolno jeszcze dziennikom podawać sprawozdania bez żadnych ograniczeń. Meunier zkazany został przed kilku miesiącami na śmierć *in contumaciam*; co do jego wydania atoli czyniła Anglia znaczne trudności. — Podczas obecnej rozprawy zaprzecza Meunier uporczywie wszystkim oskarżeniom. Podajemy bardziej charakterystyczne ustępy procesu. — Przewodniczący: Mamy tu przeciw panu nagromadzone szczegółowe zeznania. Zanim pan dokonałeś zamachu, przebrałeś się, pomalowałeś twarz szminką i nalepiłeś sobie sztuczną brodę. Bombę niosłeś pan w małym ręcznym kuferku, lont zapaliłeś w pisoarze, a następnie położyłeś pan bombę przed drzwiami restauracyi Very'ego, zażądałeś kieliszka rumu i zaraz potem wyszedłeś, gdyż towarzysz pański zawołał do pana: „Zapal twoje cygaro!" W kilka minut potem nastąpił wybuch. — Meunier: Ależ to wszystko nie ma sensu. Przez cały ten czas siedziałem spokojnie w innej restauracyi. — Głównym świadkiem obciążającym jest żona anarchisty Bricou. — Przewodniczący: Czy pani możesz na to przysiądz, iż obwinienia twoje polegają na prawdzie. — Świadek: Przysięgam, że tak jest. — Meunier woła: Wszystko fałsz! To jest niemoralna kobieta. — Przewodniczący (do oskarżonego): Nie wolno panu obrażać świadka. (Zwracając się do świadka): Mąż pani jest już skazany, nie potrzebujesz pani przeto obawiać się o niego. Zważ pani, iż tutaj chodzi o głowę; jeżeli pani nie powiedziałaś prawdy, jeżeli to są wymysły... proszę nam powiedzieć otwarcie... — Świadek: Powiedziałam prawdę. — Meunier: To całe oświadczenie jest lekcyą wyuczoną na pamięć. Świadek: Jakiż miałabym interes w kłamstwie? — Przewodniczący: Pan sam przecież chwaliłeś się w liście, że byłeś sprawcą eksplozyi. — Meunier: List ten nie jest pisany przezemnie. Podejrzywam, iż pisał go ktoś z policyi. — Kilku świadków, skonfrontowanych z Meunierem, oświadcza, iż go nie poznają. — Prokurator: Meunier zmienił się od czasu, jak nosi pełną brodę. Stawiam wniosek, ażeby go ogolono. — Trybunał zgadza się na to i następuje przerwa, w czasie której Meunier zostaje ogolony. Teraz świadkowie poznają go doskonale. Pomiędzy przedmiotami, służącymi do przeprowadzenia dowodu, znajduje się także amputowana noga restauratora Very'ego. Przedmioty te, okazywane w czasie wydawania opinii przez lekarza-rzeczoznawcę, wywołują w sali senzacyę.

Proces zakończył się około północy. Trybunał sędziów przysięgłych uznał oskarżonego winnym zamachów w koszarach Lobau i w restauracyi Véry'ego. Z powodu okoliczności łagodzących zapadł wyrok, skazujący Meuniera na karę dożywotnich robót przymusowych. Meunier zawołał, wychodząc z sali: Tak długo nie potrwa społeczeństwo. Odwagi, towarzysze! Niech żyje anarchia!

— **Z Paryża.** Przesilenie w handlu dziełami sztuki spowodowało ruinę majątkową i zniknięcie jednego z najbardziej znanych paryskich handlarzy obrazów Henryka Garnier. W dziejach tego handlu zaznaczył się Garnier kilku „wielkimi czynami.." On to pośredniczył przy słynnem kupnie „Angelusa" Milleta za 700.000 fr. i przy niemniej słynnem nabyciu obrazu „1814" Meissoniera za 800.000 fr. Zabił go największy interes, jaki zrobił, t. j. kupno galeryi Praeta z Brukseli za 2,800.000 fr. Uwięził cały kapitał w tem kupnie, a tymczasem przyszła stagnacya, baissa obrazów i w następstwie bankructwo Garniera. Dotąd niewiadomo, czy Garnier zbiegł, czy też skończył samobójstwem.

— **Tołstoj libretystą.** Autor „Kreuzerowskiej Sonaty" napisał libretto p. n. „Gorzelnik", w którem występuje przeciw opilstwu. Jakaś, bliżej nie znana dama ułożyła muzykę do tego nowego aktu „apostolstwa" rosyjskiego pisarza.

— **Drzewo-fontanna.** Pisano niedawno o „drzewie podróżnych" na Madagaskarze, którego liście zwinięte w kształcie urny zawierają po kilka litrów wody, bardzo pożądanej dla ochłody spragnionych w tym gorącym kraju podróżników. P. Lecomte świeżo powróciwszy z wyprawy do Congo zawiadomił uczonych francuskich, że znalazł w tym kraju inne drzewo, równie osobliwe i ważne. Jest to *musanga*, należąca do rodziny Uerticaceów. Rosnąc na gruntach wilgotnych, dosięga do 25 metrów wysokości. Gdy pień jego urąbać, np. w wysokości człowieka, wypływa z niego woda w znacznych masach. Pod średniej grubości uciętym pniem, postawiwszy wieczorem wiadro i urządziwszy rodzaj rynienki, mającej doń ujście, podróżnik francuski znalazł po 13 godzinach 10 litrów wody uzbieranej, a jeszcze część jej uszła z przepełnionego wiadra. Podobno małpy często przychodzą do tych pni i rozdrapują w nich otwory, aby pić wodę ztąd się sączącą. — Zdaje się więc, że nie musi ona mieć własności szkodliwych.

— **Składki centowe.** W dniu 21 b. m. odbyło się w domu pani Ulanowskiej 12-te rozbicie puszek składkowych na restauracyą Wawelu, tj. katedry i zamku królewskiego. Puszki przyniosły i nadesłały następujące osoby.

Panie: Aleksandrowicz, Browiczowa, Brzezińska, Ciechomska, Estreicher, Grossówna, Halauska, Hibich, Jakóbkówna, Klemensiewicz, Kniaziołucka, Łepkowska, Łopuszańska, Majewska, Małachowska, prof. Marsowa, Mirecka, Marsowa, Myczkowska z Rzeszowa, Pędzilska (służąca), Pieniążkowa Karolowa, Plebanowicz (służąca), Pogonowska, Rosnerowa, Rosnerówna, Różycka, Rychłowska, Schöpfowa, Ślusarczykowa z Oświęcimia, Stowarzyszenie nauczycielek, Streitówna, Studzińska, hr. Józefa Szembekowa, Szewczykowa, Szymonowiczowa, Tomkiewiczowa.

Panowie: X. Chorubski, Czapliński, Friedeker, Heuman naczelnik stacyi z Jasła, prof. Jordan, Lewiecki, Mahau naczelnik stacyi z Dębicy, Matuszewski, Michałowski, Męcki z Woli, Odrzywolski, Dr Olearski, prof. Piekosiński, dyrektor Spis, 3 puszki od nauczycieli, Schlesinger z Rzeszowa, Seeling z Izdebnika, Sechtling, Seweryn, Szlenker, Tabor z Prądnika, uczniowie XVII szkoły ludowej, Wejnar, prof. Witkowski, Zoll.

Sklepy, handle, apteki i rozmaite instytucye: Angelus, Bank galic., Baum, Bazar krajowy, Beyer, Biblioteka Jagiellońska, Bilewscy, Birnbaum, Bochnak i Kaspar, Böhmowa, Bogusiewicz, Borelowski, budka z wodą sodową przy ul. Szewskiej, Bujański, Chachlowski, Cużydło, Czyński, Droguerya przy ul. Karmelickiej, Feintuch, Fenz, Fiegel, Fischer (A—B), Friedlein, Gebethner, Gliniecki, Glixelli, Głowacki, Gralewski, Gross, Halski, Hanak, Hawełka, Heller, Herliczka, Hochstim, Holik, Hofmann, Ihnatowicz, Jakubowski i Jara, Karaś, Kirschner, Kolloros, Knoreck, Knowiakowski, Kondolewicz, Kosz, Kowarzyk, Kroo et Comp., Kurkiewicz, Kasa podatkowa, Kasa oszczędności m. Krakowa (Biliński, Kowalski, Kowalski Stefan, Krzykowski, Srokowski, Walter), Klimek, Klinika dermatologiczna, Krajowe Towarzystwo handlowe, Krzyżanowski, Księgarnia Spółki wydawniczej, Kutrzeba, Launer, Liebeskind, Magistrat krakowski, Markus, Maurizio, Mendelsburg, Neuwerth, Niemetz, Niemojewski, Niesiołowski, Niewiarowski, Filia Ubezp., Nowiński, Park Jordana, Piątkowski, Poznański, Przybyłowicz, Raczyński, Reicher, Rheim i Friedrich, Redyk, Rehman, Roszkowski, Rudnicki, Satalecki, Schmidt, Schulz Andrzej, Siedlecki, Smidowicz, Sobierajski, Sołtykowski restaurator z Rabki, Suski, Szafrański, Szubert, Trafika główna, Trauczyński, Wentzl, Wójcicki, Woyciechowski, Zajączkowski, Zakład fizyologiczny, Zamoyska, Zaplatalski, Zegadłowicz.

Pani Ulanowska złożyła swoje dwie puszki, tudzież gotówkę, którą jej nadesłały następujące osoby: Robotnicy z Przeciszowa za pośrednictwem kierownika Olszewskiego 10 złr. 25 ct., pani Teofila Szumlańska z puszek na wystawie lwowskiej 38 złr. 56 ct., 45 złr. 40 ct., 56 złr. 50 ct. razem 140 złr. 46 ct., oraz z rozbitych puszek u siebie 24 złr. 60 ct., pani Łepkowska z Rabki I rozbicie puszek Dra Momidłowskiego i pana Sołtykowskiego (restauratora) 5 złr. 70 ct., Kamilla Nowotua z Biskupic 3 złr. 60 ct., Michał Woliński z Wieliczki 5 złr. 90 ct., Edward Kozłowski prof. gimnazyum IV we Lwowie kl. III 4 złr., kl. IV 2 złr. 30 ct., p. Żelechowska 5 złr., p. Sznajdrowa ze Lwowa 1 złr., p. Stanisława Teysseyre z Tarnopola z puszek 7 złr. 64 ct., hr. Wł. Zamoyski 10 złr., Kazimierz Odrzywolski ze Schodnicy 2 złr. 10 ct., Antoni Bahr z Radymna 14 złr. 90 ct., Jadwiga Sznajder z Czernichowa 2 złr., Zdanowicz z Iwonicza za pośrednictwem *N. Reformy* 3 złr. 70 ct., druga filia pocztowa we Lwowie 1 złr. 25 ct., Jan Gruszczyński inżynier z Brzozowa 4 złr. 43 ct., Dr Jan Malec w Andrychowie z pierwszego rozbicia 3 złr. 90½ ct., Sroczyński z Krosna za pośrednictwem *N. Reformy* 16 złr., Justyn Głowacki z Burczy 5 złr., Radca dworu J. Louis z Wiednia 10 złr., Dziesięcioletni A. W. z loteryi fantowej w pensyonacie Kar. Hołubowicza 20 złr., p. Walerya z Fischerów Heggenbergerowa 500 złr., Sydonia Gniewosz z Beska 5 złr.

Ogólna suma składki wynosi 1.117 złr. 12 ct., razem z poprzedniemi 8.368 złr. 37 ct., która złożona została na książeczkę Kasy oszczędności m. Krakowa Nr 145.673.

Następne rozbicie puszek odbędzie się dnia 11 sierpnia b. r. w domu pani Ulanowskiej przy ulicy Garncarskiej L. 15 między godziną 4 a 8 po południu.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

W niedzielę 29 b. m.: *Weseli spadkobiercy*, eperetka w 3 aktach Weinbergera.

— Dnia 27 lipca ciśnienie powietrza normalne; ciepłota doszła od +12·6 do +25 C.; kierunki wiatru grupują się koło północnego. Dnia 28 lipca o godz. 7 rano stan barometru był 742·9 mm., termometru +17·0 C.

W niedzielę dnia 29 lipca: św. Kunegundy król.; w poniedziałek 30 b. m.: św. Heleny wdowy.

Ruch artystyczny i umysłowy.

Ceremoniał III zakonu św. Franciszka z Asyżu, aprobowany przez św. Kongregacyę obrzędów dekretem 18 czerwca 1883 r. Pod tym tytułem wydał we Lwowie O. Norbert Golichowski, Bernardyn i b. misyonarz w Ziemi św., dziełko, które zawiera wszelkie objaśnienia i szczegóły, dotyczące tercyarstwa św. Franciszka, mianowicie ukonstytuowanie, katechizm w pytaniach i odpowiedziach, modlitwy i obrzędy obłóczyn, profesyi, poświęcenia paska, odpusty, przywileje itp. W przedmowie zwraca autor uwagę na ważność tercyarstwa, o którem sam Ojciec święty Leon XIII, jako członek tego bractwa, wyraził się, aby to tercyarstwo wszędzie, gdzie go niema, zaprowadzono, a gdzie istnieje, starano się rozszerzyć i utrwalić, ponieważ po niem spodziewa się rozkwitu wiary i naprawy obyczajów, tak bardzo potrzebnej w obecnych niespokojnych i burzliwych czasach. Na końcu swego dziełka podaje autor 377 miejscowości w Polsce, w których tercyarstwo zaprowadzone zostało. Między innemi dostojnemi osobami, które zapisały się w poczet tercyarski, wymienia autor ś. p. X. kardynała Dunajewskiego, ś. p. księżnę Orleańską (żonę ś. p. ks. Wł. Czartoryskiego), ś. p. Izę księżnę Sanguszkową itd.

Nowe książki nadesłane Redakcyi:

— Konstytucya ateńska Arystotelesa. Z greckiego na język polski przełożył Józef Wierzbicki. Wadowice 1894. Nakł. tłómacza.

— Dr Franciszek Stefczyk: Handlowa działalność kółek rolniczych w Galicyi. Lwów 1894. (Przedruk z *Ekonomisty Polskiego)*.

— Dr Stanisław Olszewski: Katalog wystawy przemysłu naftowego i wosku ziemnego, urządzonej przez członków kraj. Tow. naftowego w Galicyi w własnych pawilonach na powszechnej wystawie krajowej we Lwowie. Jasło 1894. Nakł. kraj. Tow. naftowego.

— Service funebre de S. A. le prince Ladislas Czartoryski à Fribourg en Suisse, le 4 juillet 1894. Fryburg 1894.

Dział ekonomiczny.

Z Towarzystwa rolniczego. Komitet Towarzystwa rolniczego krakowskiego na posiedzeniu, odbytem w dniu 17 lipca r. b., zajął się naprzód sprawą zwołania nadzwyczajnego Zebrania ogólnego Towarzystwa rolniczego w celu dokonania wyboru prezesa w miejsce ś. p. hr. Jana Tarnowskiego, a ewentualnie i II wiceprezesa, jeżeliby p. Stanisław Homolacs nie chciał uwzględnić prośby Komitetu o cofnięcie wniesionej rezygnacyi.

Zebranie ogólne naznaczono na dzień 1 września r. b.

W dniu tym o godzinie 10 rano ma być odprawione nabożeństwo za duszę nieodżałowanej pamięci Jana hr. Tarnowskiego, byłego prezesa Towarzystwa, co ułatwi delegatom i członkom Towarzystwa wzięcie wspólnego udziału w tem nabożeństwie.

Posiedzenie Komitetu dla ułożenia porządku dziennego obrad Zgromadzenia ogólnego odbędzie się w dniu 27 lipca r. b.

Towarzystwa okręgowe mają być wezwane do rychłego przedłożenia wniosków, któreby chciały oddać pod obrady Zebrania ogólnego.

Następnie po odczytaniu i przyjęciu długiego spisu szeregu spraw, załatwionych prezydyalnie, przystąpił Komitet do dalszego porządku dziennego obrad i powziął następujące uchwały:

Sprawę przymusowego ubezpieczenia bydła od zarazy, poruszoną ponownie przez Wydział Tow. rol. okręg. w Jaśle, przekazano osobnej komisyi, złożonej z pp.: Karola Czecza, Stefana Konopki, prof. Leo, prof. Milewskiego, Edmunda Piotrowskiego i prof. Walentowicza.

Podanie p. D. Mandla dotyczącej zmiany w umowie międzynarodowej Berneńskiej o ruchu kolejowym odstąpiono galicyjskim członkom Rady kolejowej.

Podanie Towarzystwa rol. okręg. w Wieliczce w sprawie zbyt wysokiego cła od narzędzi rolniczych, a to z powodu niesłusznego włączenia ich do działu maszyn, przekazano p. Lippomanowi dla zbadania faktów i ułożenia memoryału do Ministerstwa.

Zatwierdzono program wykładów wędrownych p. Wilchelma Fertiga o wykładach z działu weterynaryi.

Postanowiono poprzeć podanie Tow. rol. okręg. w Wieliczce o obniżenie opłaty od przewozu koleją wapna nawozowego, która na bliższych przestrzeniach jest przeszło trzy razy wyższą, aniżeli dawniej.

Na zapytanie W. c. k. Ministerstwa rolnictwa, co do środków odbytu soli nawozowej przy projektowanym sposobie sporządzenia, postanowiono odpowiedzieć w myśl refaratu prof. Lubomęskiego, iż sól z podobną przymieszką nie miałaby u nas popytu.

Sekcyę rolniczą wzmocniono trzema nowymi członkami, powołując do niej pp.: Konopkę, Lippomana i Żeleńskiego.

Przedłożony przez sekcyę hodowlaną projekt użycia subwencyj przyznanych za r. 1894 przyjęto w całości.

Telegramy własne „Czasu".

Lwów 28 lipca. Dzieci krakowskie wracają z wystawy w niedzielę o godzinie 10 rano. Przyjęcie było serdeczne i gościnne. Prezydent Marchwicki daje dziś podwieczorek. Zbór izraelicki podejmuje uczniów swego wyznania.

Ischl 28 lipca. Minister Madeyski przyjęty został wczoraj na audyencyi u cesarza.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 28 lipca. Minister Madeyski przybył tu z Ischl.

Wiedeń 28 lipca. *Wiener Ztg* ogłasza ustawę, częściowo znoszącą, a częściowo zmieniającą postanowienia ustawy prasowej, dalej obwieszczenie ministerstwa handlu, dotyczące ustanowienia urzędu kolei lokalnych, obwieszczenie ministerstwa skarbu w sprawie zakazu dowozu marek do gry, wreszcie cesarskie rozporządzenie w sprawie udzielenia wsparcia z funduszów państwowych w kwocie 400 000 dla okolic dotkniętych niedostatkiem.

Wiedeń 28 lipca. Dolno-austryacka krajowa sanitarna rada stwierdza, że zarządzenia antycholeryczne dają zupełną gwarancyę przeciwko zawleczeniu i rozszerzaniu zarazy. Również poczyniono daleko sięgające przygotowania co do przewozu i pielęgnowania chorych.

Buda-Peszt 28 lipca. *Magyar Ujsag* zamieszcza uwagi o bliskiej wycieczce węgierskiej na galicyjską wystawę krajową. Dziennik ten zaznacza, że przedtem jeszcze trzej ministrowie (Wekerle, Lukacz, Ossipowicz) zwiedzą *incognito* wystawę, oraz podnosi, że odwiedziny Węgrów mają nietylko przyczynić się do ożywienia wzajemnych uczuć przyjaźni i braterstwa, lecz także ułatwić poznanie i wzbudzić szacunek dla cywilizacyjnego postępu braci Polaków. Między wszystkimi ludami monarchii — kończy *Magyar Ujsag* — Polacy i Węgrzy są narodami, których tradycye i uczucia mają najwięcej punktów stycznych z prawdziwem dobrem monarchii.

Debreczyn 28 lipca. W spichlerzu młyna Istvan wybuchł wczoraj pożar. Magazyn, zawierający 10.000 cetnarów metrycznych mąki, spłonął. Pożar rozszerzył się na sąsiednie ogrody, gdzie zniszczył kilka szop. Trzech robotników straciło życie. Szkody wynoszą pół miliona.

Berlin 28 lipca. Wiadomość, podana przez niektóre dzienniki poranne, o popełnionym onegdaj rzekomym zamachu, należy ograniczyć, według wiarogodnego sprawozdania, do następujących faktów: Dwaj szesnastoletni chłopcy przynieśli wczoraj do ogrodu zoologicznego flaszkę, napełnioną prochem. Proch nagle eksplodował i poranił ciężko jednego z wyrostków. W jakim zamiarze przyniesiony został proch, dotychczas nie stwierdzono, jeden bowiem sprawca wybuchu znikł bez śladu, drugi zaś z powodu stanu zdrowia, nie mógł być jeszcze przesłuchany.

Królewiec 28 lipca. Wczoraj o godzinie 9 rano odbył się uroczysty pochód studentów z uniwersytetu do katedry, gdzie prorektor wypowiedział mowę i ogłosił nazwiska honorowych doktorów. Doktorami *honoris causa* zostali mianowani: prezydent Udo hr. Stolberg, radca Meubach, prezydent parlamentu Levetzow, kanclerz Holleben, podsekretarz stanu Weyrauch, prokurator Trenck, profesorowie akademii Sztuk pięknych Schmidt i Heydel, oraz profesorowie uniwersytetu Neumann (z Królewca), Bogdanow (z Moskwy), Kohlrausch (z Sztrassburga), Wiktor Meyer (z Heidelbergu), jakoteż b. minister wojny jenerał Verdy du Vernois.

Kopenhaga 28 lipca. Król Oskar szwedzki przybył tu wczoraj o g. 1 min. 15 w południe na pokładzie statku „Drott," powitany przez króla, następcę tronu z małżonką, członków duńskiej rodziny królewskiej, ciało dyplomatyczne i wyższych dostojników państwowych.

Kopenhaga 28 lipca. Z powodu uroczystości srebrnego wesela otrzymali następca tronu i jego małżonka liczne, kosztowne podarunki.

Kopenhaga 28 lipca. Książę Henryk pruski przybył tu wczoraj na pokładzie fregaty „Sachsen", powitany przez króla, książąt i niemieckiego posła.

Amsterdam 28 lipca. Członkowie kongresu dla żeglugi śródlądowej przybyli tu wczoraj, witani w imieniu miasta przez burmistrza. Po zwiedzeniu robót w porcie i około kanału Merwede, odbył się bankiet, wydany przez radę gminną.

Paryż 28 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu senatu przedstawił Trarieux sprawozdanie o ustawie przeciw anarchistom. Senat uchwalił nagłość obrad. Floquet zwalcza projekt, podnosząc, że ustawa jest sprzeczna z wolnością i bardziej jeszcze niebezpieczna, niż ostatnia ustawa szwajcarska, ogranicza bowiem w pierwszym rzędzie wolność zdania i prasy.

Paryż 28 lipca. Senator Beaumanoir podobnież zwalcza ustawę, w której obronie występuje prezes ministrów i sprawozdawca Trarieux. Na tem zamknięto dyskusyę jeneralną. Senat uchwalił następnie po dyskusyi specyalnej ustawę o anarchistach 205 głosami przeciw 34.

Paryż 28 lipca. Przed sądem policyi karnej rozpoczął się wczoraj proces przeciwko Korneliuszowi Hertzowi o zbrodnię wymuszenia, popełnioną na baronie Reinachu i Towarzystwie panamskiem. Mimo przedłożonego świadectwa lekarskiego, postanowił sąd przeprowadzić rozprawę przeciw nieobecnemu oskarżonemu *in contumaciam*.

Paryż 28 lipca. Wobec oświadczenia Cassagnaca, że monarchistyczny komitet sześciu, do którego należał także hr. Mun, Mackau i Cassagnac, toczył swojego czasu rokowania z Boulangerem o wykonanie zamachu stanu, socyalista Grousset ma wnieść dzisiaj w Izbie interpelacyę, czy rząd zamierza wspomnianych deputowanych ścigać, czy też udzielić ogólnej amnestyi.

Paryż 28 lipca. Wczoraj o g. 11 w nocy rozległ się na moście „Zgody" silny huk, który wywołał ogólny popłoch. Wdrożone śledztwo wykazało, że jakieś nieznane dotychczas indywiduum dopuściło się niezręcznego żartu, rzucając wybuchowe ognie sztuczne z mostu do Sekwany.

Paryż 28 lipca. Wczoraj odbył się w Bois de Boulogne pojedynek między Clemenceau a Deschanelem. Po drugiem złożeniu się raniony został Deschanel w prawy policzek.

Rzym 28 lipca. Bezzwłocznie po zakończeniu procesu Banca Romana, rozpocząć się ma rozprawa karna o kradzież dokumentów, odnoszących się do tej sprawy. W śledztwie mają być przesłuchani: b. szef policyi w Rzymie Telzani, inspektor policyi Maynetti, sędzia Capriolo, b. prezes ministrów Giolitti i b. podsekretarz stanu Rosano.

Zofia 28 lipca. Z Filipopola donoszą, że bawiący tam prezes ministrów Stoiłow przyjął wczoraj na audyencyi naczelników sądu i władz administracyjnych, jakoteż deputacye ze wszystkich części departamentu. Stoiłow złożył następnie wizytę konsulom i dostojnikom kościelnym.

Petersburg 28 lipca. Z powodu niepogody nie odbył się wczoraj zapowiedziany przegląd obozu pod Krasnem Siołem przez cara Aleksandra.

Londyn 28 lipca. Do godz. 10 przedpołudniem nie otrzymało ani poselstwo japońskie ani chińskie urzędowej wiadomości o wypowiedzeniu wojny.

Londyn 28 lipca. Depesza, otrzymana przez Tow. Lloyda z Shanghai, potwierdza wiadomość o wypowiedzeniu wojny między Chinami a Japonią.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o g. 11½.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Wystawa Nieustająca Zjedn. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11—4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w dnie powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 po południu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od godz. 9—1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od g. 11—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. po osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 28 lipca, 2 godz. 30 min. po południu.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier. opod.	98 45	Anglobank	163 25
srebrna „	98 45	Union	263 75
4% złota	122 35	Bankverein	138 —
4% koronowa	97 80	Akcye Länderbank	260 20
Akcye ban. austr.-węg.	1015	„ kol. Kar. Lud.	217 —
„ kredytowe	362 10	„ „ lwowsko-czerniow.	280 50
Londyn	124 60	„ „ południ.	209 55
Napoleony	9 91½	Elbethal	267 12
Dukaty	5 88	Nordbahn	3160
Marki	61 10	Staatsbahn	350 87
4% Renta węg. kor.	96 —	Alpin	82 75
4% „ „ złot.	121 60	Akcye tytoniowe	212 —
Losy prem węg.	150 50	Ruble	133 62½
Losy tureckie	67 40		

Usposobienie giełdy: dość stałe.

Berlin 28 lipca.

Banknoty austr.	163 80	4% Listy likw. pols.	65 90
Krótki Wiedeń	163 55	Renta włoska	78 62
Banknoty ros.	219 —	Akc. austr. kred.	218 75
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	219 25

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Michał Chyliński.

Kurs walut i papierów wartościowych.

Kraków 28 lipca.

Waluty.	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Ruble rosyjskie papierowe za 100	133 —	134 —
Marki niemieckie za 100	60 80	61 20
20-frankówka	9 87	9 97
Dukaty cesarskie	5 85	5 95
Ruble srebrne	1 20	1 30

Papiery wartościowe.

Listy zastawne za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
4½% galic. banku hipotecznego	100 —	100 80
5% „ „ „	101 —	101 80
5% „ „ „ z 10% prem.	109 80	110 50
4% galic. Tow. kred. ziemsk. nieokr.	97 90	98 50
4% „ „ „ „ 41 let.	97 50	98 50
4% „ „ „ „ koron.	96 60	97 60
4½% galicyjskiego banku krajowego	100 20	100 90
4% „ kraj. koron.	97 —	97 70
6% Listy zakł. kred. ziemsk. w likwid	101 50	103 —
4½% Listy zast. Tow. kredyt. ziemsk. Królestwa Polskiego (—) za 100 rubli imiennej wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	99 50	100 50

Obligacye (za 100 złr. imiennej wartości oprócz kuponu bież.).

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
4% galicyjskie propinacyjne	96 80	97 60
5% komun. gal. bank. kraj. II em.	102 —	— —
4% pożyczki krajowej galic.	96 50	97 30
4% pożyczki kraj. koronowej	96 50	97 30
4½% pożyczki kraj. galic.	99 70	100 50
6% „ „	103 50	— —
4% Listy likwidacyjne Król. Pol. za 100 rubli im. wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	96 —	97 25

Akcye (za sztukę oprócz kup. bież.)

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
galicyjsk. banku hipotecznego	400 —	408 —
kolei Karola Ludwika	215 —	217
„ lwowsko-czerniowieckiej	280 —	283 —

Losy

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
miasta Krakowa	25 50	26 75
„ Stanisławowa	44 —	46 —
czerwonego krzyża austryackie	18 —	18 75
„ „ węgierskie	12 —	12 75
„ „ włoskie	12 —	13 50
węg. budowy tumu (Bazylika)	9 70	10 —

Cennik lwowskiej Izby handlowej.

Lwów 27 lipca.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Akcye gal. banku hipotecznego	410 —	420 —
5% listy banku hipotecznego	101 10	101 80
5% „ „ hipot. z 10% pr.	109 80	110 50
4½% „ „ „	100 —	100 70
4½% listy galic. banku kraj.	100 20	100 90
4% listy gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	97 20	97 90
4½% „ „ „ „ „	98 —	98 70
4% „ „ „ „ „ 56 l.	96 70	97 40
Galic. obligacye indemnizacyjne	— —	— —
„ „ propinacyjne	96 60	97 30
4½% oblig. pożyczki kraj. gal.	101 80	102 50

Kurs giełdy warszawskiej.

Warszawa 27 lipca.

	płacą rub. k.	żądają rub. k.
5% listy zast. Tow. kred.	— —	100 80
4½% „ „ „ „	— —	— —
4% „ likwidacyjne Król. Pol.	— —	97 30
5% „ zast. m. Warszawy ser. I	— —	— —
5% „ „ „ „ „ V	— —	101 85

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 27 lipca.

Renty

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
4 2/10% papierowa	98 45	98 65
4 2/10% srebrna	98 45	98 65
4% złota austryacka	122 40	122 60
5% papierowa austryacka	— —	— —
4% złota węgierska	121 55	121 75
5% papierowa węgierska	— —	— —

Obligacye

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
5% indemnizacyjne galicyjskie	— —	— —
4% „ węgierskie	95 40	96 20
4½% pożyczki krajowej galic.	100 —	100 50
4% „ „	96 65	97 15
4% propinacyjne galicyjskie	96 60	97 20

Listy zastawne i dłużne.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
3% dł. pr. austr. Tow. kred. 1880	116 50	117 —
4% „ „ „ „ „ 1889	116 50	117 25
5% zast. gal. Ban. hip. z 10% pr.	110 20	110 60
5% „ „ „ „	101 30	101 60
4½% „ „ „ „	100 —	100 50
4% zast. gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	97 75	98 25
4½% „ „ „ „	98 25	98 75
4% „ „ „ „ 56 l.	96 75	97 75
4½% zast. gal. banku kraj.	100 20	100 90
4% austro-węg. banku	100 —	100 80
4% dłużne prem. węg. bank. hip.	127 50	128 —

Priorytety

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
4% kolei północnej Ferdynanda	99 60	100 60
4% „ Koszyce-Bogumin	96 20	97 20
4% „ Lwów-Czern. opodat.	88 —	89 —
4% „ „ nieopod.	95 50	96 50
3% „ południowej	154 65	155 65
4% „ węgiersko-galicyjskiej	94 85	95 75

Akcye

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
anglo-austryack. banku 120 złr.	159 60	160 60
wiedeńsk. banku związk. 100 „	137 40	138 40
austr. zakł. kred. ziem. 80 „	496 50	470 —
aust. z. kr. dla han. i przem. 160 „	— —	— —
węg. banku kredytow. 200 „	447 25	448 —
galic. banku hipoteczn. 200 „	415 —	417 —
austr. ban. dla krajów kor. 200 „	249 80	250 80
austro-węgiersk. banku 600 „	1015	1018
Unionbanku 200 „	264 75	265 75
kolei Albrechta 200 „	— —	— —
„ Alfölda 200 „	— —	— —
„ północ. Ferdynad. 1050 „	3150	3165
„ Koszyce Bogumin. 200 „	187 —	188 —
„ Lwow.-Czerniow. 200 „	280 50	282 —
„ państwowej 200 „	350 —	350 75
„ południowej 200 „	109 40	110 40
„ węgier.-galicyjskiej 200 „	204 50	205 50
„ węg. półn.-wschod. 200 „	203	204 —

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
górnicze Alpine Montan 100 złr.	83 —	83 50
tureck. Tow. tytoniow. 200 fr.	— —	— —

Losy

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
państwowe z r. 1854 po 250 złr.	149 —	150 —
„ „ 1860 „ 500 „	147 75	148 25
„ „ 1860 „ 100 „	156 75	157 75
„ „ 1864 „ 100 „	197 25	198 —
węg. prem. z r. 1870 „ 100 „	151 —	151 50
„ regul. Cisy	143 —	143 50
austr. regul. Dunaju	127 50	128 —
miasta Wiednia z r. 1874	172 50	173 —
serbskie 100 frankowe	39 25	39 75
tureckie	67 50	68 10
węg. budowy tumu (Bazylika)	9 80	10 20
kredytowe z r. 1858	196 75	197 75
miasta Krakowa	25 80	26 40
czerwonego krzyża austryackie	18 —	18 60
„ „ węgierskie	12 —	12 70
Rudolfa	23 50	24 50
miasta Stanisławowa	46 —	— —

Waluty.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Dukaty cesarskie	5 91	5 93
20-frankówki	9 92	9 94
Funty szterlingi angielskie	12 41	12 46
Marki niemieckie	61 22	61 27
Ruble papierowe	133 25	134 25

OGŁOSZENIE.

L. 13091. (1858-3-3)

Przy ces. król. głównej fabryce tytoniu w Winnikach przyjdzie do wykonania budowa drugiego piętra na wschodnim i zachodnim skrzydle budynku fabrykacyjnego.

Pozwolone koszta budowy wynoszą 51.000 złr. i celem oddania tej budowy w przedsiębiorstwo, rozpisuje się rozprawa konkurencyjna **do dnia 16go sierpnia b. r. włącznie.**

Bliższe szczegóły można powziąść w c. k. głównej fabryce tytoniu w Winnikach (pod Lwowem), jakoteż z urzędowego ogłoszenia w „Gazecie Lwowskiej“.

Wiedeń, dnia 17go lipca 1894 roku.

Czcionkami Drukarni „Czasu." Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*